Nr 21. Rok III.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10 Lipca 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi we Lwowie:

rocznie	9 zł. — ct.
półrocznie	4 „ 50 „
kwartalnie	2 „ 25 „
miesięcznie	— „ 75 „

Na prowincji (z przesyłką pocztową):

rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	„ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Żupanskiego w Poznaniu.

Numer pojedyńczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja **Dziennika dla Wszystkich** przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków), gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji **Dziennika dla Wszystkich we Lwowie.** — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse; A. Oppellik Stubenbastei 2; Rotter et Comp. I. Riemergasse 13; Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarji: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: ajencja p. Adama rue Clément 4; w Peszcie: ajencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: M. D. Chamski.



WIKTORYN SARDOU

KOMEDJOPISARZ FRANCUSKI.

(Rysowane podług paryskiej fotografji).

Od Administracji.

Przy zaczynającym się nowym kwartale i drugiem półroczu, prosimy uprzejmie o odnowienie prenumeraty, jak również o wyrównanie zalegającej przesełając należność przekazami pocztowymi do: Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie.

NIEWIASTA POLSKA

przez

J. J. Kraszewskiego.

(Ciąg dalszy).

Naówczas bohdanem i bohdanką zwała się para narzeczona. Rodziny uważały się, jako związane słowem, spisywano nawet intercyzy, a niekiedy, dla większej pewności, strony vadium pod przepadkiem naznaczyły, jeśliby która z nich nie dotrzymała.

Było jednakże przysłowie; że się ludzie i od ołtarza rozchodzą.

W XVII wieku wszystkim tym ceremonjom zawsze towarzyszyły mowy, które znani z talentów oratorowie uproszeni od pana młodego, od rodziców jego, od rodziców panny, od 'rodziny i t. p. mówić musieli. Oracje takie były przy oświadczynach i ofiarowaniu podarków, oddawaniu pierścieni, ofiarowaniu marcepanów; proszące, winszujące, dziękujące, witające, pożegnalne. We wszystkich łacina była okrasą i ozdobą. Swada wydana przez Danejkowicza, daje onej wymowy ówczesnej przykłady. Za Stanisł. Augusta robiono już z tych mów trafne parodje.

Obrzęd ślubny, wesele, poprzedzało z obu stron staranie o wyprawę; rodzice panny młodej wyprawiając ją z domu oprócz posagu (wiana, czyli wieńca) opatrywali wszelkie jej potrzeby... Wyprawy te były nader wspaniałe i napełniały kilka, czasem kilkanaście, lub kilkadziesiąt skrzyń gdańskich i wozów. Składały się z kosztownych futer i sukien, klejnotów, bielizny, pościeli i sreber nawet. Najczęściej, na wypadek wszelki, spis wyprawy urzędownie potwierdzony, pan młody podpisywał z żoną, w razie bezprzytomnego zejścia, zwracał wszystko. Szacowano te wyprawy na pieniądze.

Wyprawa pana młodego składała się głównie z kolebek, powozów, koni i służby ubranej wytwornie. Dom też stosownie dla przyjęcia pani nowej urządzić się starano. Wesela prawie zawsze odbywały się z okazałością wielką, z wieloma dziś już zapomnianymi tradycyjnymi obrzędami. Wszystko tu do najmniejszego kroku było obrachowane, a ważny ten akt życia (bo Polacy utrzymywali, że śmierć i żona od Boga przeznaczona), pełen był wieszczb przyszłości, które starannie przestrzegano.

W piątek na pamiątkę męki Zbawiciela, tak jak żadna gospodyni chleba nie piekła, tak też i ślubów nie brano nigdy, widać to ze wspomnienia w Pasku. I dnie też pewne miesiąca uważano za feralne, a stare kalendarze miały je poznaczane. W dodatku długo jeszcze zważano na konstellacje niebieskie, czy sprzyjały małżeństwu.

Zapewne z takich astrologicznych pobudek wesela majowe uważano za nieszczęśliwe. Było przysłowie: ślub majowy, grób gotowy. W ostatku nie brano ślubów w żałobie... Ubieranie do ślubu panny młodej, wkładanie wieńca, pod który zwykle kładziono dukat z N. Panną, i okruszynę cukru, odbywało się przez druchny, drużki, które ją do ołtarza prowadzić miały.

Przez cały ten dzień zdala trzymał się pan młody — jego tylko rzeczą było dostarczyć rozmaryn i mirt na bukiety; szpilki co je przypinały.

Gdy się zbliżała godzina jechania do kościoła — panna prowadzona przez drużki i ubrana biało, w wieńcu i zasłonie, szła prosić o błogosławieństwo naprzód rodziców i krewnych, padając im do nóg, potem braciom, siostrom, nawet sługom starszym i domownikom. W tej chwili losy przyszłości rozstrzygającej, każde błogosławieństwo było drogiem, a ta pokora dziewicy, zwiastowała przyszłe jej szczęście. Toż samo ze swej strony czynił pan młody; tu się bez mów nie obeszło; w XVII wieku towarzyszyły one każdemu krokowi młodej pary. Naostatek wyjeżdżali państwo młodzi do kościoła, panna z drużkami, pan młody w swoim powozie z druhami i cała wspaniała kalwakata ruszała. W czasie pochodu nie uszło nic bacznego oka przesądnych; czy się konie w ganku nie zacofały, czy który nie padł, kogo spotkano w drodze, potem w kościele, jak się świece paliły, czy która i z jakiej strony zgasła.

Druchny ubiegały się która pierwsza wstąpi na ślubny kobierzec za panną młodą, prosząc by na ich intencję pociągnęła go za sobą. Świadkowie przysłuchiwali się, jak kto głośno, lub cicho przysięgę składał, czy wyraźnie, czy się jąkał, kto płakał, i czy pierścionek czasem nie padł na ziemię. Ręce pod stułą mocno ścisnąć powinni byli państwo młodzi, aby ich związek był nierozerwany. Wracano potem z kościoła. Państwo młodzi razem z sobą — koszta ślubne, pierścionki, kościół, należały do pana młodego.

W progu domu matka przyjmowała wraz z ojcem państwa młodych z chlebem, solą, i cukrem. Następowała uczta, przy której młodych sadzano razem z sobą; oni dnia tego byli królewiczem i królową.

Dawniej na uczcie tej, jak świadczy Szymonowicz, kołacz był koniecznym; placek ten, który u ludu zwał się korowajem, stawiono na stole przed niemi. Gdzie nie było kołacza, to jakby wesela nie było, mówi Szymonowicz.

Zdaje mi się, że później inaczej rozumiane przysłowie: bez pracy, nie będzie kołaczy, w początkach stosowało się do ożenienia, bo na pannę i wesele należało zapracować. Z ustaniem zwyczajów weselnych, kołaczów (kolonistych placków), zmieniło się i znaczenie przysłowia. (C. d. n.)

Kronika krajowa.

Z Sekretarjatu Jego Cesarzewiczowskiej Mości, Następcy Tronu, Arcyksięcia Rudolfa, Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ na ręce swego głównego redaktora p. M. D. Chamskiego, otrzymała pismo następujące:

Wielmożny Panie!

Jego Cesarsko-królewska Wysokość Najjaśniejszy Cesarzewicz Arcyksiąże Rudolf przyjął z zadowoleniem przedłożony Mu egzemplarz pańskiego „Dziennika“ z portretami Jego Wysokości, oraz Jej Królewskiej Wysokości Księżniczki Belgijskiej Stefanji i widząc w tem żywe uczucie przywiązania dla dynastji, polecił w Imieniu Swojem, przesłać Wielmożnemu Panu wyrazy szczerego podziękowania.

Stosując się do wysokiego polecenia, mam zaszczyt o tem Wielmożnego Pana zawiadomić.

Praga 3 lipca 1880 r.

Dyrektor Sekretarjatu
Jego Cesarzewiczowskiej Mości
Spindler m. p.

W piątek 2go b. m. miał Wojciech hr. Dzieduszycki pierwszy wykład „O trzech poetach wygnańcach — Eschyles, Dante, Krasiński. Po słowie wstępnem o poetach i poezji, przystąpił prelegent do pierwszego z poetów wygnańców Eschylesa, rysując życie poety na tle zapasów greckich z najazdem Persów; rysował z ogniem i żywością barw, znaną nam już zresztą z prac jego o Grecji, a o Atenach w szczególności. Zakończył obrazem bitwy pod Salaminą tak, jak ją kreśli Eschiles. Dwie następne prelekcje, odłożono na później.

Z pracowni p. Wierzbickiego. Z prawdziwą przyjemnością witamy każdy objaw wzrostu sztuki i przemysłu; właśnie i teraz z przyjemnością przychodzi nam mówić o wyrobach pracowni introligatorskiej p. Wierzbickiego znanej od lat wielu — o wyrobach niezaprzeczenie doskonałych. Przed kilku dniami oglądaliśmy w wspomnianej pracowni oprawy dwóch adresów ofiarowanych p. Schiffnerowi. Rzecz cała wykonana podług rysunków p. Wierzbickiego, jest pełna gustu i niemałej artystycznej wartości. Wykształcony na najpierwszych wzorach zagranicy, obdarzony przy tem dobrym smakiem i pomysłowością, nadaje p. W. każdej swej pracy cechę wytworności i lekkości — tem bardziej, że jak w ostatniej pracy dołożył wszelkich starań, ażeby okazać, iż nasze wyroby mogą śmiało stanąć obok wyrobów francuskich, bo co do niemieckich, to niezaprzeczenie przewyższają je. Cała robota w skórze wykonana ręcznie, odznacza się pięknością linij, śmiałością i pewnością kroju. Jednem słowem, są to prace tak pod względem piękna, jak i trwałości pierwszorzędne, świadczące same najlepiej o zdolności pracownika. Mogą one być śmiało postawione, jako wzór i dla tego radzibyśmy byli, ażeby

je choć na krótki czas umieszczono w muzeum przemysłowem.

Delegacja pocztmistrzów, składając p. Schiffnerowi w dniu 27 czerwca życzenia, wręczyła zarazem 1.000 złr., jako pierwszą część składek na fundusz zapomogowy dla wdów i sierót po pocztmistrzach z prośbą o zajęcie się tą sprawą i zarządzenie wedle swego zdania.

Przy tem czyniąc zadość licznym prośbom ze strony uczestników uczty urządzonej u pana Schiffnera, podajemy w dosłownem brzmieniu wiersz toastowy, odczytany wśród powszechnego zadowolenia jubilatowi:

Napełnione po brzeg czasze
O, i pełne serca nasze —
Już się wino perli, skrzy,
A na ustach słowo drży...

Nie tęn sławny już, co słynie,
Ni ten iście już bogaty,
Kto ma złota pełne skrzynie,
Ni się życie mierzy laty.

Nieraz jeden wielki czyn
Długich wieków pęta zrywa,
A kto sławny kraju syn
Wskaże kraju miłość żywa.

Ćwierć już wieku dzielnej pracy
Imię Twoje opromienia
A za jeden czyn, rodacy,
Czcić Cię będą w pokolenia.

W górze tytuły, ordery,
A hen w dali lśni Ci sława,
Lecz u dołu orszak szczery,
Serca wierne ci podawa.

Przyszłość imię Twoje wpisze
W wspomnień karty i kamienie,
A Twej pracy towarzysze —
My za Tobą choć w płomienie!
I choćby pękły te mury
Wznosim Ci okrzyk weselny
Z Bogiem kielichy do góry
Wiwat! Dyrektor naczelny!

Pan Nowicki rodak nasz wziął patent na wynaleziony przez siebie sposób ogrzewania machin z pomocą elektryczności.

Dziennik „La France industrielle“, który o tem donosi, mówi zarazem, że system ten pozwalałby korzystać z sił natury, a zarazem usunąłby stanowczo potrzebę i koszta materjałów opałowych.

Posiedzenie wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego odbyło się d. 25 czerwca w Krakowie, na którem prof. Świerz oświadczył, że w obec krążących po mieście pogłosek o epidemji panującej w Zakopanem, udał się listownie do lekarza powiatowego dra Zawadzińskiego w Nowym Targu, tudzież do lekarza zdrojowego dr. Piaseckiego w Zakopanem, o wyjaśnienie stanu rzeczy. Ze sprawozdań nadesłanych, jako też innych otrzymanych wiadomości prywatnych pawziął wydział to przekonanie, że w Zakopanem wcale żadnej epidemji nie było i nie ma — zdarzyło się tylko kilka wypadków ospy sporadycznie, która zwykle o tej porze tam się wydarzała, podobnie, jak i gdzieindziej. Niebezpieczeństwa przeto żadnego nie ma obecnie w Zakopanem, gdzie już około 30 osób przebywa, przeważnie z Krakowa i Warszawy. Następnie przyjęto do grona Towarzystwa 22 nowozgłaszających się członków i upoważniono udających się w obecnej porze członków wydziału Towarzystwa do wykonania robót w Tatrach i Zakopanem na podstawie dawniejszych uchwał.

Czytamy w amerykańskiej „Gazecie katolickiej“:

„Emigracja polskiej nędzy. W niedzielę wieczorem przybyło do Chicago kilka familij polskich z Galicji biednych, głodnych, obnażonych z wszystkich potrzeb życia i całkiem obcych dla naszego wielkiego miasta. Było ich w ogóle 53 osób, a pomiędzy niemi znajdowało się kilka drobnych, schorzałych, prawie umierających dzieci. Nie mając środków ratunku, ani znajomych, biedni galicjanie rozłożyli się taborem pod chodnikiem (sidewalk) na rogu Wesson i Oak ulicy i tam noc przepędzili na gołej ziemi o głodzie i zimnie wśród rzęsistego deszczu. Litościwi amerykanie pierwsi pospieszyli z pomocą dla zgłodniałej gromadki, hojnie rozdając pomiędzy nią chleb, mleko i lekarstwa dla chorych. Dnia następnego policja wzięła w opiekę tych biednych na czas krótki, a potem oddała ich parafji św. Stanisława Kostki, aby ta dalej radziła nad swymi rodakami. Ks. W. Barzyński przyjął ich i zaradził pierwszym ich potrzebom; ale co dalej począć z tak liczną gromadą, zwłaszcza przy obecnym braku mieszkań odpowiednich, to jest niełatwe do rozwiązania zadanie. Tutaj panowie, co tak gorliwie radzą nad centralnym zjednoczeniem polaków, mogliby pierwszy raz pokazać próbę swej patrjotycznej gorliwości na żywym przykładzie, — bo parafja św. Stanisława Kostki sama jedna nie podoła na zawsze podobnym wymaganiom“.

Dr. Karol Estreicher, bibljotekarz jagiellońskiej wszechnicy, ogłasza list następujący:

„We Francji przebywa od r. 1852 Henryk Niewęgłowski. Nie znają go stronnictwa polityczne, ni spory koteryjne, ale go znały sfery naukowe, bo był przez długie lata profesorem analizy w szkole wyższej polskiej (Montparnasse) i egzaminatorem w liceum cesarskiem św. Ludwika. Zna go świat matematyczny, jako najgłośniejszego pracownika. który wydał znamienity poczet odznaczających się uczniów i znamienity poczet dzieł naukowych. Jego to pracą wyszły: Arytmetyka z teorją przybliżeń liczebnych, 1866, str. 552. 2) Geometrja, Poznań 1854 str. 431. 3) Geometrja płaska i przestrzeni, Paryż 1869 str. 436 i 344. 4) Mechanika rozumowa, statyka, dynamika, Paryż 1873 str. 544. 5) Trygonometrja, Paryż 1870 str. 407. 6) Algebra elementarna, Paryż 1879 str. 896. 7) Kurs mechaniki rozumowej. Cynematyka, hydrostatyka, hydrodynamika, Paryż 1870 str. 183. Ma nadto prace matematyczne. które były zamówione przez ś. p. Działyńskiego na ukończeniu. Dzieła te wychodziły hojnością Jana Działyńskiego, a zacny ich autor miał zapewnioną przyszłość w swych sędziwych latach, mając poparcie dostojnego mecenasa. Ze śmiercią hrabiego Działyńskiego, wszystko się urwało. Niezmordowany pracownik na niwie matematycznej, ujrzał się od razu bez utrzymania i mógłaby rychło przyjść chwila, że jeden z najuczeńszych mężów, jakich kraj posiada, mrzeć będzie z niedostatku. Zapobiedz temu trzeba skoro i stanowczo. Trzeba przyjść autorowi z pomocą, już to przez zakupno dzieł jego bezpośrednio od autora (Paris 9, rue du Depart. Gare Montparnasse), już to przez zawiązanie grona osób dobrej woli, któreby obmyśliły utrzymanie zasłużonego starca. Pisma polskie zechcą to ogłoszenie powtórzyć. *Karol Estreicher*“.

Plotki i nieplotki.

* Warszawiak przybyły do swego znajomego na prowincję, chcąc go olśnić, opowiada mu swój tryb życia:

— Rano budzę się, chwytam zaraz za dzwonek i dzwonię na lokaja...

— Jakto, masz już swego lokaja?

— To jest... lokaja jeszcze nie mam, ale mam już... dzwonek...

* Szyld.

„Kozie mleko, prosto od krowy“.

* W jednym z dzienników francuzkich czytamy następujące ogłoszenie: „Biedny ślepy człowiek, poszukuje ubogiej kobiety niezdolnej do pracy, którąby go mogła oprowadzać. Jako wynagrodzenie zapewnia się dwa franki dziennie i życie. Pożądanym byłby chłopiec od 10 do 12 lat, kaleka, umiejący czytać“.

* Po angielsku.

Na drodze pomiędzy Radomiem, a Kielcami, w kabrjolecie pocztowym jedzie pewne młode małżeństwo i nieznajomy. Zawiązuje się wzajemna znajomość, wszyscy przepędzają czas bardzo przyjemnie.

Nagle pani oświadcza, że ją ząb strasznie boli. Gdy arak i spirytus nic nie pomagają, młode małżeństwo wysiada w miasteczku X. i miejscowy dentysta wyrywa ząb.

Po chwili jadą wszyscy znowu. Pani pokazuje ząb nieznajomemu.

— Jaka szkoda, że się pani pozbyła zęba, nic łatwiejszego nie było, jak ból usunąć.

— Jakto, więc pan się na tem znasz?

— Wybornie! — jestem bowiem dentystą.

— I nic pan nie uczyniłeś dla ulżenia mojej żonie...

— Bo ja już od dwóch tygodni nie zajmuję się praktyką.

* Pewien jegomość nosi buty ze skóry, która zapachem swym elektryzuje wszystkie nosy.

Gdy jeden ze znajomych zapytał go, czy odór taki nie robi mu przykrości, odpowiedział:

— Przyzwyczaiłem się już i nic mi to nie szkodzi, być może, że to innym sprawia jaką nieprzyjemność, ale ci się także wkrótce przyzwyczają.

* Przekonywujący argument.

A g e n t. Ja panu po raz setny powtarzam, że bacząc na przyszłość swej rodziny, powinieneś pan koniecznie ubezpieczyć swoje życie.

*

Kupiec. Zrobiłbym to niezawodnie, kochany panie, ale kilku z moich znajomych płaci od lat 20 i 30 premia i ostatecznie więcej zapłacili już, aniżeli całe ubezpieczenie wynosi.

Agent. No tak, to być może, ale pan możesz być tak szczęśliwym, że zaraz w pierwszym roku umrzesz!

* Kobieta z brodą.

W Arkanzas mieszka pewna dama, posiadająca ogromny zarost. Obecny jej mąż, czternasty z kolei, pozwolił jej się golić, gdy jego poprzednicy konserwowali jej brodę starannie, zbierając z niej dochody przy obwożeniu żony po cyrkach. W liczbie osobliwości dotyczących tej damy, znajduje się muzeum pamiątek po jej 13tu mężach... Są to ich stroje, któreby wzbogacić mogły wielu antykwarjuszów. Przechowywanie tych pamiątek jest jej słabością. Ach, co za czuła żona. U nas pamiątki po mężach zastawiają się...

* W Ameryce powstała oryginalna kwestja, a mianowicie: czy kobiety chodzące w męzkich kapeluszach i ubraniu płci brzydkiej, są w obowiązku odkrywać głowy w kościele? Zwyczaj obnażania głowy dotyczy płci, a nie stroju, dla tego zdanie kompetentnych przemawia za dozwoleniem amazonkom siedzenia w kościele z nakrytą głową.

* Nowomodna liberalistka.

Z Ufy piszą do „Sowremiennych Izwiestij“: „W mieście naszem, zjazd sędziów pokoju w d. 10 czerwca, przy nadzwyczajnem zbiegu publiczności, zwłaszcza kobiet, rozstrzygał sprawę żony pewnego szanownego pedagoga, radcy stanu, B. która jednego dnia udała się na ślub do cerkwi Zbawiciela i podczas uroczystości zapaliła sobie papierosa. Policja natychmiast wmięszała się, spisała protokół i oddała całą tę sprawę sędziemu pokoju. Sędzia skazał panią B. na dwutygodniowy areszt, od wyroku tego jednak apelowała do zjazdu, który zmniejszył karę do jednego tygodnia. Pani B., uważając widocznie swój czyn za bardzo zaszczytny, apelowała i od tego wyroku. Sprawa więc przechodzi do senatu“. Miłe stosunki!...

* W niemałych kłopotach znajduje się obecnie minister skarbu Stanów Zjednoczonych. Nieszczęśliwy ten mąż stanu nie wie, co począć ze zwyżką dochodów państwowych z roku ubiegłego, która w postaci 500 tonn, czyli 10.000 centnarów srebra, czyli 28 miljonów dolarów, zabiera mu dużo miejsca w skarbcu nowojorskim.

W piśmie do kongresu uprasza utrapiony tak srodze minister, ażeby zarządzono budowę nowych sklepów kasowych na pomieszczenie tej mamony i powstrzymano dalsze wybijanie srebrnej monety, za sześć bowiem miesięcy najdalej nie będzie miał poprostu gdzie pomieścić tych olbrzymich zapasów.

Niech przyśle do nas!...

Korespondencje.

Z Nowego Sącza.

Wśród goryczy życia i żmudnych zajęć dla codziennego chleba, miło jest człowiekowi, jeżeli temu pasmu przykrej doli, bodaj choć jedną przyjemniejszą odkradnie chwilę. Są to kwiatki na jednostajnej drodze codziennego powołania, które, odradzając się w pamięci, wywierają korzystny wpływ na duszę człowieka. Z wiosną odżywia się natura, a z nią ruch, i życie swobodniejszych troskami doświadczeń niezłamanych umysłów. Toż potoczyły się u nas szeregi rozrywek wiosennych, połączonych z wycieczkami, to na bliskie wzgórza, to do sąsiednich lasków. Z wesołością młodzieży, odżywia się i wiek poważniejszy tem wspomnieniem, jakie nam tak miło pozostało w pamięci.

Po majówkach młodzieży szkolnej, poszły majówki starszych. Lecz zatrzymamy się nad majową rozrywką ochotniczej straży pożarnej, gdyż ta stanęła nad wszystkiemi górą elegancją, gustem i rozmaitością. Odbyła się ona dnia 20 czerwca na wzgórzach lasku Naściszowy, $^1/_4$ mili za miastem. Już od trzech tygodni szeptano sobie na ucho, że się coś święci, a ruch naczelników straży zdradzał, zkąd nas ta niespodzianka trafić ma. Naraz, pojawiły się w handlu pp. Rittera, Millera i Moskwy zielone bilety, równocześnie zaś szarza straży, grzecznym ukłonem, wręczała poważniejszym karty wstępne; gdy tymczasem jakaś część ich zajmowała się w lasku urządzeniem pawilonu. Program drukowany zapowiadał już co będzie, toż wszystko w mieście zaciekawione; było na dniu oznaczonym w pogotowiu, do wyruszenia w lasek, gdzie od 5ciu dni, naczelnik straży ochot. p. Kwolewski, z dobraną sobie drużyną, dekorował i upiększał miejsce rozrywek. O godzinie 2 zagrzmiały w lasku moździerze, a na to hasło zebrani przed magistratem strażacy, ruszyli za głosem trąbki pod wodzą p. Kwolewskiego w pochód, ku laskowi, za niemi zaś nieustanny szereg publiczności, różnego stanu, i wieku. Na wstępie do lasku powitał ją transparent umieszczony na bramie wchodowej, z zieleni, improwizowany, i muzyka, już tam będąca. Za nią też może o dwieście kroków t. j. na wierzchołku platonu ujrzeliśmy przepyszny kiosk, złożony ze słupów, zielenią zdobnych, a połączonych tak ze sobą, jak z głównym filarem t. j. ogromnym drzewem rękami strażaków wsadzonym, wieńcami, i festonami zdobnym. Całość przedstawiała altanę chińską, obwieszoną różnokolorowemi lampami, której drzwi wchodowe, i wychodowe, wieńczyły godła, i transparenta, odpowiednie treścią; zaś nad pawilonem i w otoczeniu gęsto powiewały barwy ludów austrjackich. Całość przedstawiała wdzięczny widok, niby bukiet różnobarwnych kwiatów. Ale też niebawem nadciągnęły nam i żywe kwiaty z miasta, mianowicie, matki i córy; ów wykwit, i ozdoba rodu ludzkiego. Wnet też trąbka dała hasło, że przybywają zwierzchnicy miasta t. j. prezes dr. Olszewski, i jego zastępca p. Ritter. Trzykrotne salwy powitały przybyłych, a pp. Kwolewski i Schel przedstawiły, raptem sformowany oddział straży, których szeregi przejrzeli zwierzchnicy miasta. Poczem przy dźwięku muzyki rozpoczął się popis strażaków. Jak koty wspinali się młodzieńcy na linę i trapezy, a szybkość i zgrabność zwrotów, kazały nam podziwiać zręczność i muskularność młodzieży strażackiej, w czem celowali pp. Helstein, Zięba, Szymański, Pawlawski, Hebenstreit i Żółciński.

Natłok gości nie ustawał; przybył też i piękny poczet wojskowych z p. pułkownikiem na czele, na których właśnie czekał ze swym popisem magik p. Wilhelm Binder, którego naczelnicy straży zapłacili dla sprawienia niespodzianki publiczności. Szczupłość miejsca nie pozwala wyliczać wszystkiego; dość więc wspomnąć, że produkcja była nader zręczną, i urozmaiconą. Zaraz też odgłos trąbki zgromadził straż do okólka, a naczelnicy zaprosiwszy zwierzchność miasta, i pułkownika p. Poleszyńskiego, wnieśli dwa toasty, a to: pierwszy p. Kwolewski, na cześć korpusu pp. oficerów, drugi p. Schels, na cześć zwierzchności miasta. Na to burmistrz odpowiedział zdrowiem, na rozwój, i pomyślność straży, a p. pułkownik zdrowiem naczelników strdży; którzy odwetowali hasłem za pomyślność i bezpieczeństwo miasta. Po czem nastąpiły tańce, zaraz też poruszyli się pp. wojskowi, i sądowi, naukowi i prywatni, któremi bardzo zręcznie dowodził ausk. p. Sulkowski. Wśród tego wszystkiego, gdzie się strażacy na wszystkie strony rozpierzchli, chcieli naczelnicy dać dowód karności, a jeden podmuch trąbki zgromadził ich w okamgnieniu do szeregu, oczekującego rozkazów.

Strażacy dbając co chwilę o rozrywkę gości, niewiele brali udziału w tańcu, ale za to dali nową niespodziankę, zaniecili ognie sztuczne, które też wybornie się udały, jak: rakiety, młyńce, tak, szmerle, i żaby; i tak co moment, świeże rozrywki wywoływało nowe zaciekawienie; bo też już i samo tak się jakoś składało na to, aby się uśmiać i ubawić; oto naprzykład jedna z tak zwanych żab wirując, wpadła na udo jednego ze strażaków, lecz ten, cofając się, utknął na latarni, i potknął się w chwili, gdy napastliwa żaba pękać poczęła. Można sobie wyobrazić, co za wesołość wywołał ambaras tego biedaka przed napaścią ognistej żaby.

Na zakończenie ugrupowali się strażacy, ogień bengalski oświecił ich obraz w postawie salutującej; wtedy entuzjazm publiczności, płynący ze sympatji dla tej pożytecznej instytucji, niemiał już granic, a wołanie nieustanne: „niech żyje straż pożarna“, „niech żyje publiczność“, dało wyraz uczuciu, jakie miasto żywi dla straży. Tak się zakończył ten dzień, pełen wesołości, ochoczo i nader rozmaicie; wszelako skromnie; gdyż już o godz. $9^1/_2$ wieczorem, ruszono z pochodniami, i muzyką do miasta, ku czemu też i pogoda bez przerwy okazała się sprzyjającą.

Idzie nam jeszcze o przyznanie zasługi dla członków najbardziej przy tem czynnych, a przedewszystkiem protektorów i popieraczy straży, którzy czynnym datkiem wsparli tę niewinną rozrywkę, i tak: p. prezes. dr. Olszewskiemu i jego zastępcy p. Ritterowi, oraz i p. Schmidowi z Buczny, za co im serdeczna należy się podzięka. Ze strony zaś miasta zupełne uznanie pp. naczelnikom Kwolewskiemu i Schelsowi za porządek i urządzenie wzorowe. Zaś pp. Paciesze, i Ziębie, za przybory i ustrój gustowny, o magicznem oświetleniu całego pawilonu. Na ostatek owym członkom, co nadzwyczajną rozwinęli czynność w rozprzedaży biletów, jako to: pp. Ziębie, Hebenstreitowi, Widzickiemu, Jasicy, i Kostańskiemu. Za ich to ruchliwością zebrano 102 złr., i umożliwiono wydatki nakładów. Zaznaczamy wreszcie, że najbogatsi żydzi, jak p. Schützerowa, pani Ochotnicy, Lax i Grosbard, pierwsze sklepy nie znaleźli 30 centów na kupno biletów, a ostatni nie chciał

nawet dać kartki przepustnej dla przewozu 2ch wiader piwa, bez czego się też i obeszło, bo majówka odbyła się na terytorjum obcem.

Zgromadzenie liczono na 1.500 osób, a od lat 30, kiedy to mieszczanie wojsku i urzędom wyprawiali majówkę, gdzie pawilon otaczały wojskowe namioty, Sącz nie pamięta tak ochoczej wycieczki, jak była obecna, a jaka wśród warunków coraz gorszych, nie łatwo się powtórzy.

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

Pan Józef poznajomił się z księdzem wnet, który tem milej go przyjął, że dowiedział się, iż mówi z nowym dziedzicem tej wioski. Ksiądz kazał podać skromne śniadanie na ganku, gdzie w chłodzie siedząc gawędzili swobodnie.

— Tak tedy, księże proboszczu — mówił pan Józef — po dwuletnich przeszło sprawach spadkowych, jestem dziedzicem tych wsi; dziś pierwszy raz do nich zajrzeć zapragnąłem, a spieszyłem tem bardziej, że dowiedziałem się, iż tu jest nauczycielem mój niegdyś kolega szkolny i przyjaciel w młodości, który z dumy ubóstwa i jakiejś mizantropji nie przypomniał mi się nigdy i słowem, tak, że nie wiedziałem dotąd, którędy się obraca. Przybyłem za późno, dowiedziałem się o śmierci przedwczesnej człowieka, który zdolności swe, doznawszy zawodu na szerokim świecie, zagrzebał w tym cichym zakątku. I rzecz dziwna, dowiedziałem się o tem od tego, który był przy nim w ostatnich jego chwilach, był mu pomocą, a pewno i pociechą, od tego, który po nim odziedziczył całą miłość dziatwy, sam jeszcze dzieckiem będąc. Tak smutek mój za dawno niewidzianym przyjacielem zlał się z miłem uczuciem, jakiego doznałem patrząc na tego chłopca pełnego zdolności, w którym drobne ziarna zasianej wiedzy, zdają się przemawiać do mnie, jakby przemówił mój kolega: „nie daj zaginąć tym zdolnościom, dziś masz podwójny obowiązek opiekowania się nim: raz, jako dziedzic tej wsi, powtóre, jako przyjaciel tego, który ostatka sił swych dobywał ucząc to piękne pacholę, rzucając boski posiew nauki, póki nie opadła ta kochająca dłoń martwa i bezsilna“. Zajmę się tym chłopcem z całą gorliwością i dla tego proszę cię, księże, opowiedz mi, co tylko wiesz o nim.

Michaś na dany znak przez księdza pobiegł do sadu i nie słyszał rozmowy, której był przedmiotem.

— Z całą przyjemnością służę panu tem, co tylko wiem o nim, tem chętniej, że i mnie on zajmował, że z duszy, z serca radbym by poszedł w życiu dobrą drogą i nie zmarnował sił i zdolności klepiąc do czasu z dziećmi lekcje, a potem może, jako sierota — parobek na cudzym zagonie, pracując na życie.

— Osieroconego śmiercią matki przed sześciu laty, wziął nieboszczyk nasz nauczyciel Michasia do siebie, bo pokochał go w krótkim czasie, jako ucznia i nie chciał dać sierocie tułać się po cudzych chatach. Przygarnął go więc do siebie, a mając z niego z każdym rokiem większą pomoc i wyrękę, uczył pojętnego chłopaka. Byłem świadkiem postępów tego chłopca i nie mogliśmy się dość z nieboszczykiem nadziwić; nie było rzeczy, którejby nie pojął, którąby się nie zajął, każde słowo spamiętał, każde zdanie spamiętane, powtarzał ze zrozumieniem. Zdolności te chłopca cieszyły zmarłego nauczyciela i smuciły go zarazem. O każdym nowym postępie opowiadał z radością, troszcząc się przy tem o przyszłość tego dziecka, które, jak własne ukochał. Michaś był synem komornicy, która mu nic prócz błogosławieństwa nie zostawiła, nie można więc było znaleść żadnego funduszu na wysłanie chłopca do miasta, do szkół. Nauczyciel był biedny i nie mógł prawie, ani grosza odłożyć dla biednego sieroty, a ja stary i niedomagający ograniczony na szczupłe dochody niewielkiej wioski, nie mogłem sam go utrzymać. Dziedzica we wsi nie było, bo zmarł przed kilku laty, a o jego schedę toczyli spadkobiercy proces. Tak więc, nie mogąc znaleść środka zaradczego, wyczekiwaliśmy z dnia na dzień pocieszając się wzajemnie nadzieją, że przecież coś się obmyśli i rwącemu do nauk chłopakowi dopomoże. Potem przyszła niemoc na nauczyciela, a brak zdolnych lekarzy i umiejętnej pielęgnacji obok wzrastającej troski o los tego, którego synem przywykł nazywać, dobijały go. Raz pamiętam, był już bardzo chory, gdy przyszedłem do niego i z słowami pociechy usiadłem obok jego ubogiego łóżka; oddalił na chwilę czuwającego przy nim bez wytchnienia chłopca. Twarz wynędzniała, a piękna tą szlachetnością duszy, która opromienia oblicze, oczy przygasły, oddech urywany i gorący nie pozostawiały wątpliwości co do jego stanu. Troska usiadła na pomarszczonem czole, a z osłabionej piersi, cichym szeptem wydobyły się słowa: jedyna istota na świecie, która mię kocha, którą ja kocham, a nie mogę nic uczynić dla niego, nie mogę wyrobić, ukształcić tej duszy, która rwie się do światła, któraby może zajaśniała kiedyś blaskiem cnót i zdolności... Ból w piersi stłumił głos i nie pozwolił mówić dalej. Leżał z oczami zamkniętemi, a na czole jego rysowało się, co raz większe zamyślenie. Po długiej, długiej chwili rozjaśniło się to szlachetne czoło, oczy się otwarły i widziałem w nich jakąś myśl szczęśliwą. Wyciągnął rękę, prosząc o papier i pióro. Podniósł się, z trudnością na poduszkach, usiadł i wziął pióro do ręki, a drugą przyciskając do piersi, w której znać czuł wielki ból, rzekł do mnie: w szkołach będąc miałem przyjaciela, dziś on człowiek zamożny, nie przypominałem mu się nigdy, bom żebrać nie potrzebował i nie umiał: może w pamięci jego nie zatarły się chwile naszej młodości, może nie odmówi jedynej prośbie dawnego kolegi i przyjaciela.. będę go prosił o opiekę dla Michasia. Drżącą ręką, w której zaledwie pióro zdołał utrzymać, zaczą kreślić z trudnością ledwie czytelne litery. Widziałem, jakiego wysilenia potrzebował; nagle konwulsyjny ból szarpnął jego pierś, chwycił się obiema rękami i bezsilny upadł na poduszki. Niepodobna go było ocucić, leżał z zamkniętemi powiekami, prawie nieruchomie. Michaś klęcząc u łoża zapłakał. Płacz ukochanego chłopaka wzruszył chorego, wyciągnął suchą dłoń, położył na jego głowie i zdawał się chcieć coś mówić; otworzył zwolna usta, ale głosu dobyć nie mógł. Następnego dnia, oddał Bogu ducha; na kartce, którą zaczął pisać wyczytałem: kochany J...., dalej były jakieś niewyraźne kreski nieuformowane w litery.

Michaś nie jęknął, ani razu głośniej, tylko łzy ciche płynęły nieustannie z pięknych ócz jego. Dalszą historję pan znasz. Michaś z dziwną rezygnacją otarł łzy po stracie swego dobrodzieja, smutny tylko był zrazu i milczący, potem wziął się do pracy, którą kierowałem, ile mogłem, a on powtarzał zawsze, że tak pracuje, jak go ś. p. nauczyciel uczył i wie, że to go tam w niebie raduje. Bóg mi świadkiem, że nie zaniedbałem niczego, ażeby chłopcu dopomódz, ale dotąd nie mogłem uzyskać dla niego pomocy. Każdy spieszył z słowem litości, nikt nie otworzył sakwy, ot i dzisiaj prosiłem na rok, lub dwa o wsparcie dla niego u bogatego dziekana, bo pewny jestem, że chłopak da sobie radę później sam, ale i to na próżno.

— Nie troszczcie się już o to łaskawy księże, ja biorę wychowanie i naukę Michasia na siebie. Jestem zamożny, a jako obecny właściciel tej wsi, mam nawet obowiązek zaopiekowania się sierotą i pokierowania jego zdolnościami. Zdaje mi się, że się nie mylę sądząc, że tym przyjacielem, do którego w ostatniej godzinie zmarły nauczyciel chciał pisać, jestem ja. Oddalony od tych stron, nie wiedząc o dawnym koledze i przyjacielu, nie mogłem go odszukać i pomódz mu za życia, niech choć dziś spełnię ostatnie jego życzenie tak, jakbym to był uczynił, gdybym go był zastał przy życiu. Wam księże dziękuję za wyjaśnienie, za opiekę waszą podziękuje wam kiedyś tam matka Michasia; teraz tylko proszę jeszcze o metrykę chrztu i papiery, jakieby były. O nauczyciela dla szkółki postaramy się wkrótce.

Na drugi dzień żegnał się Michaś z swoimi uczniami, pożegnał wszystkie chaty wioski rodzinnej, a maleńką Marysię ucałował i zostawił w upominku najpiękniejsze swe obrazki.

Tuman kurzawy wzbił się za odjeżdżającą bryczką, która unosiła ulubieńca dziatwy, sierotę Michasia. Koło płotu najbogatszej zagrody na końcu wsi stało małe dziewczę i tęsknem jakoś okiem spoglądało za odjeżdżającym.

Przy studni skrzypnął żuraw, a młoda niewiasta, czerpiąca wodę zapytała dziewczynkę:

— Czego ty Maryniu taka smutna?

— Bo mnie mamo bardzo żal za Michasiem. (C. d. n.)

TEATR.

System pana Macieja, komedja w 3 aktach Wł. hr. Koziebrodzkiego, grana raz tylko na naszej scenie, jest utworem tak słabym, iż trudno nam o nim cokolwiekbądź napisać. Dobrych stron nie ma żadnych, zalet szukaliśmy darmo — wykażać błędy i usterki niepodobna, bo chybaby przyszło wiersz po wierszu cały utwór powtórzyć. Nie rozumiemy tylko, jak dyrekcja, bacząc choćby wyłącznie na własny interes, mogła sztukę taką wystawiać — toż lepiej niezawodnie grać stare farsy.

Wszelkie usiłowania ze strony takich artystów jak panowie: Fiszer, Zamojski, Podwyszyński i Lubicz, nie mogły nic sztuce dopomódz — całe piękno naiwności, jakiem odznaczały się panie Woleńska i Wisnowska, zatraciło się również w chaotycznej sztuce. W „Systemie pana Macieja“ widzieliśmy po raz pierwszy na scenie naszej pannę Boguszewską. Maleńka rolka charakterystyczna, dała tej młodej artystce sposobność okazania zdolności, w czem utwierdziła nas drugim występem w „Skarbonce“ po pannie Wisnowskiej. Żywość i śmiałość obok nie małego zasobu warunków scenicznych, pozwala nam spodziewać się rozwoju młodego talentu, który sumienną pracą, i wytrwałością może korzystnie pracować. A kiedy już mówimy o „Skarbonce“, nie możemy pominąć drugiej zmiany w obsadzie ról — mianowicie charakterystycznej roli starej panny, którą grała pani Dudtów nie źle — tylko zwracamy uwagę na konieczność siluiejszego, ostrzejszego cechowania ról, czego brak w ogóle widocznym jest u pani D.

W środę, 7 lipca, wznowiono na scenie po kilku latach komedję Scribego: *Szklanka wody.* Najpierwszą rolę księżnej Malborough, grała pani Nowakowska z artyzmem budzącym zachwyt. Odtworzyła ona ten charakter przewybornie z najdrobniejszymi szczegółami, cieniując każdy rys z wielką subtelnością. Księżna wyszła w grze pani Nowakowskiej w całym blasku piękności i rozumu. Sceny utarczki z hrabią Bolinbrockiem grała z siłą, naciskiem w dowcipie i koniecznem stopniowaniem w sarkazmie. Wszystko to wypowiadał głos, postawa i twarz dumna, majestatyczna, pewna zwycięstwa. W scenie przed rozpoczęciem zabawy z Masham'em, gdy zaprasza go na schadzkę nocną, zajaśniała wdziękiem i urokiem wywołanym grą twarzy wystudjowaną. Drugą rolę kobiecą, królowej Anny grała pani Ładnowska. Gra jej miała wiele zalet, cóż kiedy jedna wada mieszała harmonję; p. Ł. urabia sztuczny głos, którego nie może przez cały ciąg przedstawienia utrzymać, gdyż organ naturalny, przedziera się często, osobliwie w scenach silniejszych, ztąd powstaje dwoistość głosu, która, jak dysonans wdziera się między pojedyńcze sceny, zresztą pięknie i z zaokrągleniem grane. Panna Wisnowska, jako Abigail słusznie zyskała oklask za grę pełną powabu, w której zarówno znać było pracę sumienną, jak talent przeważnie salonowo-dramatyczny. Rola, jak ta, która wymaga więcej spokoju, aniżeli szczebiotu, bez śladu nawet naiwności, gdzie spryt i rozum w parze idą z uczuciem, nadaje się dla p. W. bardzo. Szczerze radzi jesteśmy powodzeniu na drodze talentu i pracy i z prawdziwem zadowoleniem je witamy.

Co do ról męskich, wyszły one o wiele słabiej. Cenimy talent pana Ładnowskiego, podnosimy każdą jego nową kreację, zastanawiając się zawsze obszernie i szczegółowo — tym razem zbyt wiele dopatrzyliśmy się reminiscencyj z ról innych. Było tam coś trochę z komedyj Sardou, pan August z „Przed ślubem“ a nie mało przypominał nam się Triboulet z niedawno granego dramatu „Król się bawi“. Ztąd też, rola choć na pozór świetnie wyszła, łamała się widocznie, a żadną miarą nie może być policzoną do nowych, oryginalnych kreacyj pana Ł. Trzeba było więcej pamiętać, że Bolinbrock ma dopiero lat 26, że jest młody i przystojny, że to człowiek w całym tego słowa znaczeniu dzielny, dla tego pochylenie i ruchy zakrawające zbyt na satyra, nie licowały z rolą. Najbierniejszą rolę Masham'a, która nie wiele gry wymaga, grał p. Woleński — sympatyczny ze wszech miar artysta, z przykrością wyznajemy był trochę za ciężki. Ruchy zbyt silne i wyraz twarzy za mało młodzieńczej urody mający, nie znamionowały ulubieńca najpotężniejszych i najwybredniejszych kobiet; a wszakże tu o niego cała walka się toczy, on właśnie tym powabem, mimo woli staje się osią sztuki.

Inne role nic nie znaczące. Margrabiego de Torcy, grał p. Ruszkowski, marszałka dworu, p. Galasiewicz. *Zorjan.*

Dla koncertów. Najnowszy utwór pana W. Czerwińskiego p. t. „Meditation“ na skrzypce, fortepjan i wiolonczelę, jest utworem poważnym, harmonijnym i głębiej obmyślanym. Jakkolwiekbądź żaden instrument — wziąwszy pojedyńczo — nie prowadzi solowej arji, to przecież całość jest bardzo śpiewną i poetyczną. Pan Czerwiński jest muzykiem czysto klasycznym — utwory jego mają cechę wyższego stylu, a najgłówniejszą zwraca uwagę na harmonję, którą zna wyśmienicie. *Bolesławicz.*

Potoczne wiadomości teatralne. — *Z Warszawy.* Od czasu ustąpienia Muchanowa z posady prezesa warszawskich teatrów, ożywiło się w sferach artystycznych. Nowy prezes p. Wsiewołożski jest pełen dobrych chęci — ale na jak długo mu one starczą — to pytanie... Mamy tu obecnie mnóstwo gościnnych występów i debiutów. P. Lude występowała w jednej z francuskich salonowych komedji: „Pomyłka“ i podobała się nietylko publiczności, lecz i krytyce. Panna Turczynowicz występowała w „Ślubach panieńskich“ w roli Klary — krytyka zarzuciła tej aktorce niestosowność roli, ale uznała talent. Jest rzeczą pewną, że pani Lude, jeśli zechce, pozostanie na warszawskiej scenie, a jak słychać zaangażowaną zostanie na stałą artystkę i panna Turczynowicz. Utrzymują także powszechnie, że Rychter, który gościnne występy rozpoczyna z dniem 1go sierpnia, wróci stale na scenę warszawską. W tych dniach otrzymała pozwolenie występów gościnnych pani Zimajer, artystka ta stara się usilnie, aby była zaangażowaną na scenę warszawską rządową. Podobno pan prezes przychylnie jest usposobiony do pozyskania pani Zimajer. Tymczasem, chodzą w sferach teatralnych pogłoski, że wkrótce przyjedzie ze Lwowa do Warszawy panna Wisnowska, która się miała już listownie zgłosić do tutejszej dyrekcji z prośbą o gościnne występy, na co podobno dostała pozwolenie, a nawet przyrzeczenie, że jeśli będzie miała powodzenie, to przyjętą zostanie w poczet stałych artystek warszawskich teatrów, o co się panna W. bardzo, a bardzo stara.

Pani Święcka (Romana Popiel) wyjechała z mężem do Londynu i chociaż nie wzięła dymisji, tylko urlop, utrzymują jednak, że już na scenę nie powróci. Występować także będą na wielkiej naszej scenie, tenor Zakrzewski i bas Wasilewski przybyli z Kijowa. Czy zostaną na stała — nie wiadomo jeszcze.

— Pożegnalna owacja w Warszawie.

Na przedstawieniu „Poczciwych wieśniaków“, zgromadzona publiczność serdecznie i gorąco żegnała pannę Romanę Popiel, która otrzymawszy na czas dłuższy urlop, w tych dniach wyjeżdża za granicę.

Owacja ta nosiła na sobie takie cechy szczerości i prawdziwego zapału, jak mało owacyj podobnych. Po każdym akcie nie tylko wywoływano bez końca ulubioną artystkę, ale rzucano jej także mnóstwo bukietów, że zarzucono niemi całą scenę. Po trzecim akcie wielbiciele talentu wręczyli jej piękny dar pamiątkowy, poczem znowu począł padać deszcz kwiatów pod nogi tej, której powszechnie życzą by nietylko na scenie po nich stąpała.

Wzruszona artystka odpowiedziała przyciskając do ust kwiaty: „Niech łzy moje powiedzą o mojem wzruszeniu i mojej wdzięczności dla was“. Nowe oklaski i wywoływania były odpowiedzią publiczności.

Z DOMU I ŚWIĄTYNI

przez

FR. K. MARTYNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Myliłby się jednakże, ktoby sądził, że Polska, w pierwszych trzech stuleciach politycznego bytu, nie posiadała wyrobionego uczucia piękna, że linja artystyczna była obcą jej komnacie i sprzętom domowym. Już samo doprowadzenie sztuki romańskiej w Polsce do tego stopnia, iż prawie na równi stanęła z utworami tychże zasad, powstałymi u ludów daleko wcześniej występujących na widownię dziejową, dowodzi, że poczucie piękna tkwiło w duszy naszych praojców.

Gdy spojrzymy na ustrój społeczny i stosunki dziejowe Polski za Piastów, aż pod koniec panowania Łokietka, gdy je porównamy z cywilizacyjnemi stosunkami ościennych ludów, zgodzimy się łatwo na wniosek, że nie mieliśmy czasu na budowanie kamiennych zamków aż pod koniec XIII. stulecia, któreby, opierając się pożogom wojennym, przechowały w sobie zabytki domowe, świadczące o rozwoju artystycznej linji i poczuciu piękna tamtych wieków. Drzewo — oto jedyny materjał, z którego wznoszono bogate domy i zamki obronne. Jeżeli zwrócimy uwagę na tę okoliczność, że nie z innego materjału wykonywano sprzęty domowe, dziwić się nie będziemy, iż czasy romańskiej sztuki, mało nam przekazały zabytków, na których uczucie piękna wycisnęło swoje znamiona. Nie więcej nad kilkanaście miniatur, parę scen i posta-

ci, rytych na sprzętach kościelnych, niewielka liczba drobnych zabytków domowych — oto prawie i wszystko, co nam romańszczyzna pozostawiła.

Niedostatek ten jednakże wynagradzają czasy ostrołuku i renesansu. Łuk gotycki i kwieciste ozdoby renesansu przetrwały na ścianach komnat polskich do dni niemal dzisiejszych. Tam zaś, gdzie ząb czasu zniszczył owe bogate świadectwa, gdzie harmonijne i lekkie kształty ustąpiły bezmyślnym kreacjom sztuki ostatnich dwóch stuleci, — brak ten zastępują liczne rysunki i opisy przeróżne. We wnętrzu więc komnaty ostatnich Piastów, Jagiellonów i Batorych, możemy się rozglądać, niby we własnej siedzibie.

Pomijając bogate malowania i obicia ścian starożytnej komnaty, o których mówiliśmy wyżej, nie wiemy na czemby pierwej oko zatrzymać — wszystko tu tak skończone, pełne artystycznego wdzięku, tak harmonizujące z duchem czasu, że prawie nie znaleść obecnie podobnych objawów...

Czy bowiem, spojrzymy na piec wielki kamienny, czy na którąkolwiek ze ścian bogatej świetlicy, uderzy nas artystyczna linja i wdzięczna kombinacja ozdób. Jeżeli na pierwszym osiadły bogate bramowania, gzemsy, rodzinne herby, ludzkie i zwierzęce postacie, oraz sceny rozmaite, wykonane w płaskorzeźbie, to i drugie nie dały się wyprzedzić w artystycznym wdzięku. Więc w ostrołuku czasach powierzchnię swoją dzielą na liczne framugi, okolone splotami linij, przepuszczają światło i błękit nieba wzorzystego kroju oknami, a okna te ujęte są, albo w koronkowe otoki, albo ozdobione lekkimi łukami.

(C. d. n.)

Wystawa dzieł sztuki.

I.

Przegląd obrazów zgromadzonych na dość szczupłej wystawie tegorocznej rozpoczniemy od portretów — choćby dla tego, że w tym dziale spotykamy utwory najlepszych naszych portrecistów.

Pierwsze miejsce zajmuje niezawodnie Henryka Rodakowskiego portret Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, jako marszałka krajowego. Najnowsza ta praca, dość skąpo nas obdarzającego artysty, jest żywym dowodem niepospolitego talentu pierwszorzędnego portrecisty. Główną cechą dzieł Rodakowskiego jest mistrzowskie uchwycenie wyrazu twarzy; — artysta wgląda okiem, tem okem duszy do jej głębi i maluje ją całą w twarzy i wzroku. I tym razem udało mu się to doskonale. Szlachetność, dobroć, łagodność obok niezmiernej serdeczności cechują portret tego marszałka. Nie znajdziesz tam ani śladu karmazynowej wyniosłości, ale zda się czytasz w oku owe stare hasło: „a jako kto może, ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże“. Artysta uchwycił całość charakteru aż do najdrobniejszych szczegółów, łącząc wierność i podobieństwo rysów z prawdziwem pięknem artystycznie. Po odtworzeniu takiej głowy, w której musimy wyborną podnieść karnację — przystąpił artysta do malowania całej osoby w postaci siedzącej. Strój wykonany pięknie; aż do złudzenia oddający jedwab' stroju polskiego i futro, pas malowany przepysznie — ale nie powinien artysta był zapomnieć o lasce marszałkowskiej, jako symbolu godności, której umieszczenie zmieniłoby nawet nieco za zbyt spokojną, symetryczną pozę. Koloryt i staranność wykonania, znamionujące zresztą prace Rodakowskiego i tym razem wystąpiły świetnie, przyczyniając nowy liść wawrzynu do wieńca zasłużonego artysty.

Przejdźmy do portretów Andrzeja Grabowskiego. Jeden małych rozmiarów p. P. w narodowym stroju polskim, drugi ks. prowincjała OO. Bernardynów. Oba obrazy odznaczają się uchwyceniem typowych postaci. Jest to osobliwością p. G., że w portretach swych daje nam zawsze doskonałe typy, które obok wartości portretowej mają inną — studjów psychiczno-postaciowych. Portret p. P. w pięknym stroju polskim wykonanym z drobiazgową starannością i całym blaskiem świeżości, ściąga mimowoli na się uwagę typową twarzą, jakby zachwyconą z gawęd Pola. Poczciwość, żołnierska odwaga obok zakroju dumy, a może i buty, co to na sejmiku krzyknie: „nie pozwalam“, a w domu przyjmie cię serdecznie, czem chata bogata, tem rada. Większych rozmiarów portret księdza prowincjała ma te same zalety. I ta twarz typowa, która choćby nie była portretem, ma artystyczną wartość, bo jest wizerunkiem zacnego dobrotliwego zakonnika, któremu z oczu patrzy łagodność, spokojna przebija się dusza, a z tym spokojem łączy się lekki odcień swobodnego umysłu i jowialności. Jestto postać, jaką nam gawędy i opowieści przekazały opisując księży gwardjanów. W obu obrazach na szczególną uwagę zasługuje karnacja. Artysta posługuje się bardzo mało cieniami czarnymi, lecz wydobywa je naturalnemi barwami ciała. Panuje przy tem harmonja rysów i ten spokój, który pozwala, jakby w obszernym opisie uchwycić, a nie zaszkicować tylko charakter. Wszystko, co do akcesorjów obrazu należy wykonane bardzo starannie z szczególnem skierowaniem uwagi na to, ażeby służyło do wydatnego przedstawienia rzeczy.

Z kolei przystępujemy do najnowszego obrazu Tadeusza Ajdukiewicza, do portretu pani Modrzejewskiej w roli Julji. Portret wykonany w naturalnej wielkości w całej postaci, występującej ślicznie w białej, atlasowej sukni z tła pysznych makat i gobelinów. Rysunek bardzo poprawny, ułożenie postaci piękne, nie ubiegające się za efektami; akcesorja obrazu, pełne harmonji kolorytu, odznaczają się lekkością pędzla, co nadaje wiele świeżości i miękkości materji. Sama twarz uchwycona z natury wybornie, pełna wyrazu łagodności i powabu, uśmiech wdzięczny, a okiem patrzy dusza piękna, zgodnie z rolą Szekspira niewinna, a zarazem błyskająca w zarodzie ogniem, namiętnością. Kreacja ta piękna tem jaśniej występuje na naszej wystawie, że znajduje się tam drugi, mniejszych rozmiarów portret p. Modrzejewskiej w tej samej roli, Kazimierza Mireckiego. Zawsze powtarzający się u tego artysty błąd w doborze kolorów i tym razem wystąpił w całej pełni. Wiecznie żółte niebo zajmuje i tutaj pół tła, na którem rysuje się postać zupełnie symetrycznie do widza ustawiona. Najgłówniejsza część w portrecie t. j. twarz wykonana fałszywie, bez podobieństwa, a przy tem najfatalniej, malowana sepją, przez co cera naturalna niknie zupełnie, a pozostaje tylko chyba — płótno i farba.

Millera, portret mężczyzny, Kruszyńskiego portret ś. p. Maurycego hr. Dzieduszyckiego i Bieńkowskiego Stanisława portret. p. K. należą do bardzo słabych prac. Co do ostatniego artysty, to zwracamy uwagę na brak życia naturalnego; znajdujący się na wystawie portret Stanisława Augusta podług Bacciarellego, wykonany bardzo starannie, wykazuje, ile artysta przejął się sposobem malowania włoskiego portrecisty. Cieniowanie ciała bez farby czarnej, bardzo naturalne, wymaga pewności pędzla, ażeby wydobyć obok okrągłości także i niezbędne życie, krew i mięśnie rysujące się przez skórę — tej właśnie krwi zdrowej i życia brak portretom p. Bieńkowskiego; przy pracy i dokładnych studjach, mamy nadzieję zdobędzie i to artysta.

Pozostaje nam jeszcze w tym dziale praca Pawła Merwarta: portret pani M. Obraz ten nosi cechy zdolnej ręki i wprawnego pędzla; koloryt dobrany świadczy o znajomości efektów w harmonji barw. I tak widzimy na tle ciemno czerwonej opony rysującą się główkę ciemnoblond, ozdobioną czarnym, wielkim kapeluszem. Suknia również czarna, koronki i wszelkie ozdoby robione śmiało, wprawnie od pierwszego pociągu; nie mniej dobrze wykonaną jest twarz, pełna wyrazu. Zarzucić byśmy tylko mogli, że ze względów estetycznych, powinien był artysta uniknąć wyraźnego skrzywienia uwydatnionego ściągnięciem twarzy silnym fałdem nad górną wargą od nosa, około ust. Jedyny więc tylko błąd w ułożeniu twarzy, wyrażającej ból fizyczny i to chwilowy — zresztą zalety pędzla nie małe.

Zorjan.

Kronika zagraniczna.

Z Birmy. O kopalniach szafirów w Birmie ogłosił rząd brytański następującą wiadomość: w roku zeszłym znaleziono kilka obfitych kopalni w prowincjach Chantaboon i Battamboug. Gdy się wieść o tem rozeszła, zaraz pośpieszyło tam bardzo wielu pragnących zrobić majątek — ale z powodu niezdrowego powietrza w kopalniach dużo przybyszów zmarło, — ci zaś, którzy zostali, rzeczywiście zdobyli ogromne bogactwa. Jeden szafir kupiono w Chantaboonie za 1000 rupij, później w Rangunie, ofiarowano zań 1.500 rupij, lecz nabywca nie chciał sprzedać klejnotu za tę cenę, i odstąpił go w Kalkucie za 3.000 rupij. Największy szafir, jaki dotychczas znaleziono, ważył w stanie pierwotnym 370 karatów, a po oszlifowaniu 111 karatów.

Do Bonn przyjechał pewien przemysłowiec francuzki, mający zamiar zająć się w tem mieście hodowlą lwów.

Wiadomo, jak trudno jest o lwy w Europie. Właściciele menażeryj za olbrzymie pieniądze sprowadzają je z Afryki i sprowadzenie to połączone jest z olbrzymiemi trudnościami. Tymczasem lwy w klatkach

rodzą sie co prawda, ale nie dochodzą one nigdy do wieku dojrzałego, zdychając zazwyczaj na suchoty.

Otóż przedsiebiorca, o którym mowa, chce temu w części zaradzić i zakupiwszy część dzikiego parku w Bonn, zamierza tam hodować sztucznie lwy. Już teraz posiada on 4 lwice i jednego lwa. Mieszkańcy Bonn z wielką niechęcią patrzą na tego dziwnego hodowcę najdrapieżniejszych zwierząt na świecie, czemu się, istotnie, dziwić niepodobna.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Donosimy malarzom naszym, iż w Krakowie ustanowiono konkurs na obrazy święte, przeznaczone do chat wiejskich. Jako temat podano św. Stanisława z Piotrowinem i św. Mikołaja. Konkurs ma na celu wyrugowanie sprzedawanych po wsiach bohomazów i kształcenie lepszymi utworami smaku w ludzie.

W ostatnich dniach wyszła w Warszawie z prasy książka p. t. „Turysta“, zawierająca objaśnienia potrzebne dla podróżujących kolejami żelaznemi, oraz wskazówki o urządzeniach pocztowych i telegraficznych. Wydawnictwo to staranne jest i pożyteczne, albowiem dotychczas dawał się u nas czuć dotkliwy brak podobnych informacyjnych publikacyj.

W Paryżu ukazało się świeżo dzieło, które dużo narobiło w stolicy Francji wrzawy. Jestto „La Morale des Jesuites“ (moralność Jezuitów) pióra p. Pawła Berta deputowanego i profesora. Uczony autor zastanawia się nad tym zakonem i historycznie rozbiera całą działalność Jezuitów we wszystkich krajach katolickiego świata. Pierwsze wydanie dzieła tego zostało w ciągu dni paru rozchwytane.

Wyszedł obecnie w Rydze siódmy tom dzieła p. t. „Archiwum historji inflanckiej, estońskiej i kurlandzkiej“, które wydaje prof. Schirren. W tomie tym mieści się przeszło do sto dokumentów, odnoszących się do unji Inflant z Polską w XV wieku, oraz przyłączenia Rewla i Estonji do korony szwedzkiej.

ROZMAITOŚCI.

Imitacja bursztynu. W ostatnich czasach zaczęto wyrabiać masę, do złudzenia podobną do bursztynu rzeczywistego, która również elektryzuje się potarciem o sukno i przyciąga drobne kawałeczki papieru i t. p.

Kompozycja ta, dość trudna do rozpoznania, przygotowuje się z kopalu, kamfory, terpentyny i kosztuje 30 razy taniej od bursztynu prawdziwego. Drobni kramarze bardzo łatwo sprzedają rzeczy z tej masy wyrobione za bursztyn kopalny. Mieszanina ta, dzięki takiemu podobieństwu, jest obecnie w powszechnem użyciu.

Dwa są sposoby rozpoznania tej imitacji, a mianowicie: 1) rzeczy z takiej masy wyrobione i położone na gorącą metaliczną blachę, po kilku minutach roztapiają się, gdy bursztyn nierównie dłużej wytrzymuje działanie wysokiej temperatury; 2) jeżeli imitację tę zanurzyć w eterze, traci ona natychmiast swoją politurę i staje się tłustą w dotknięciu, a następnie staje się tak miękką, że się daje rysować paznogciem. Prawdziwy zaś bursztyn pod wpływem eteru, wcale się nie zmienia.

Sposób konserwowania mięsa. „Country gentlemens Magasin“ donosi, że japończycy używają bardzo prostego sposobu w celu zachowania mięsa w stanie świeżym przez czas dłuższy. Zanurzają oni mięso w wodzie wrzącej, przyczem, jak wiadomo, ścina się białko w warstwach wierzchnich, a następnie do naczynia z wodą, w którem umieszczono mięso, nalewają oliwy, tak, aby warstwa jego na kilka linij wodę sobą zakryła. Tym sposobem powietrze, to źródło gnicia i zepsucia, nie ma już przystępu do mięsa. W Anglji obecnie praktykują ten sam sposób, lecz zamiast oliwy, używają oleju rzepakowego, świeżo wyciśniętego, gdyż ten ostatni nie tak prędko gorzknie, jak oliwa.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Ka. Za. we Lwowie. Na zapytanie pańskie odpowiadamy, że właśnie w tych dniach mieliśmy sposobność szczegółowo obejrzeć u p. Fuchsa znanego dra medycyny chir. akusz. i dentysty lekarza aparat z gazem rozweselającym (Lustgaz) do usypiania w razie, gdy cierpiący boi się poddać operacji wyrwaniu zęba. Aparat ten jest istotnie wybornie zkonstruowany, tak, że cierpiący za kilkakrotnem wciągnięciem w siebie przez rurkę aparatową połączoną z cylindrem wypełnionym wymienionym gazem, szybko usypia, bez najmniejszego po przebudzeniu się bolu, lub jakichkolwiek następstw właściwych wszystkim narkotykom. P. Fuchs będąc drem medycyny chir. i akusz. specjalnie poświęca się dentystyce i wzbudza większe zaufanie potrzebne szczególnie do dentystyki, niż ludzie, którzy traktują tę rzecz li tylko dla czystego zarobku.

P. Y. Z. w R. To się na nic nie zdało.

P. W. C. w J. Wiersze pańskie nie będą drukowane.

P. L. L. w K. Pani Lude występuje w Warszawie.

Nadesłane.

Bieniawa (Tarnopol) 27 czerwca.

Pan K. Tabaczkowski rusznikarz we Lwowie.

Szanowny panie! Strzelbę odebrałem, i miło mi oświadczyć panu, że z roboty pańskiej zupełnie zadowolony jestem. Dreysówka z lufami Pipera strzela doskonale, a cały mechanizm przy dreysówce się znajdujący, jest bardzo porządnie wykończony, szczelnie pasuje. Widząc się zupełnie zadowolonym, ogłaszam oświadczenie moje publicznie.

(508-1-1) Życzliwy panu
Juljusz hr. Starzeński.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprzyw. galicyjski **Zakład kredytowy włościański.** ul. Jagielońska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucye. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowniczy. plac Marjacki, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemniej cegły najdoborowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie **Towarz. kredytowe ziemskie.** ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1. Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski **Bank kredytowy.** ul. Jagielońska. l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowem, 5% z 30-dniowem, 5½% z 90-dniowem wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. **Galic. akcyjny Bank hipoteczny.** plac Marjacki l. 15, we własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowem, 4½ z 60-dniowem. 4% z 30-dniowem wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hypoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcyj, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczysty dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjacki, l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenia małe tak zwane pogrzebowe, zacząwszy od 50 złr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólno rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane z nieograniczoną poręką, kupuje za mierną prowizję, niezapadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacyj indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznem wypowiedzeniem. Udziela pożyczki. i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lilien. ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Rudolfa za mierną prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszemi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwanja. ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną ajencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dożycie i przeżycie, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą *Tadeusz Czigbło* we Lwowie *Rynek* l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, dalmatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monstrancyj, lichtarze, obrazy olejne na płótnie i blasze, ołtarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskutecznia się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w guście najmodniejszym.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rznięte, neapolitańskie toczone, oraz biżuterje koralowe w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zegarmistrze, jubilerzy i wyroby złote i srebrne.

Armatys et Moerl, zegarmistrz, ul. Halicka, l. 19. Wielki skład zegarów i zegarków złotych i srebrnych, z najsłynniejszych fabryk genewskich. — Wszelkie reperacje uskutecznia z poręczeniem do lat dwóch. Cenniki na żądanie franco.

Organy kościelne i fortepjany.

Jan Śliwiński. ul. Kopernika l. 9. Pierwszy wyrób i skład w Galicji organów kościelnych systemu francuskiego (ekspresyjnych), rozmaitych rozmiarów i po najprzystępniejszych do wielkości tychże zastosowanych cenach. Utrzymuje na składzie pianina i fortepiany francuskie. Gwarancja lat 10.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz. optyk, plac Marjacki l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzanie dzwonków telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperację wykonywa po najtańszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski. ul. Mickiewicza l. 6, Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konzole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cyborja, peretrony wraz ze złoceniem, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Zakłady szewckie.

Franciszek Gawlik. ul. Strzelecka l. 2. Pracownia obuwia męskiego, damskiego i dla dzieci, z materjału zagranicznego i krajowego. Zamówienia wykonywa szybko i sumiennie podług najnowszej mody i po najtańszych cenach.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki. ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wgłębianych kartonów (Passepartouts). poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najozdobniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografje i obrazy jako i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Rękawiczki w dobrym gatunku zagraniczne i z własnej pracowni, oraz bieliznę męzką, **płaszcze gumowe, parasole, kalosze i pledy,** poleca handel

JÓZEFA RUDNICKIEGO (dawniej C. Wieczorka)

w Krakowie *w Hotelu Drezdeńskim.* (457-12-4)

Dom komisowo-handlowy w Białej przy Bilsku *Stanisława Augusta Gandour.* Zajmuje się wszelką sprzedażą i kupnem dóbr ziemskich, lasów, pośredniczy w zamianach za domy i kamienicy i słowem co tylko w zakres pośrednictwa wchodzi — przytem dostarcza wszelkiego rodzaju ludzi do robót dla wschodniej Galicji, oraz dostarcza zdolnych rządców, ekonomów, leśniczych, guwernantek, bon i w ogóle wszelkiego rodzaju służby za miernem wynagrodzeniem. (467-4-3)

J. Cirok przedtem *E. Ziegler* rękawicznik i bandażysta we Lwowie Rynek l. 30, poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju *towarów rękawiczniczych* mianowicie: szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. (474-12-3)

Zygmunt Mozer i Syn

we własnej realności **ulica Krasickich Nr. 5²/₄.** polecają szanownej publiczności swą od roku 1839 założoną **„Pracownię Ludwisarską“** wyrobów mosiężnych, metalowych do maszyn cukrowarskich, gorzelnianych i przynależnych części składowych. *Dzwony do największych rozmiarów*, Sikawki ogniowe 2 i 4 kołowe, jakoteż pompy ssące i ssąco-tłoczące, moździerze, lichtarze kościelne i stołowe, żelaska do prasowania i wszelkie w zakres ludwisarski wchodzące artykuły, jakoteż wyrabiają do największych rozmiarów odlewy żelazne do maszyn i narzędzi rolniczych. Zakupują wszelkie kruszce po stałych cenach. (358-12-10)

Józef Padewski

Lwów, Rynek l. 13

poleca wyborną

Herbatę karawanową ½ k. od 2, 3, 4 i 5 zł.
Wysiewki herbaciane ½ k. po 1·20 i 1·60
Herbatę z Moskwy od braci Popow w oryginalnem opakowaniu sprowadzoną ko. po zł. 3·20, 360, 4 i 4·60.

Zamówienia z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą. (409-5-9)

Dezyderjusz Schneider

aptekarz w Podwołoczyskach zawiadamia szan. Publiczność, iż przeniósł swą aptekę do własnej kamienicy i poleca skład obfity środków leczniczych krajowych i zagranicznych, poleca również własnego wyrobu **balsam** na odmrożenie, **krople** na ból zębów i **plyn** przeciw wzdęciu dla bydła, jako jedyny i pewny środek. (299-12-11)

Ważne dla dam! Pracownia sukien damskich w Rynku pod l. 4, Isze piętro obok handlu p. Völkera. Najtańsze źródło nabycia gotowej konfekcji damskiej polecam swe usługi P. T. damom. **Franciszek Wiesner,** krawiec damski. 439-12-8)

Zakład introligatorski i galanteryjny, w Krakowie, Rynek główny, l. 16 (przy rogu ul. Brackiej obok apteki pod koroną Trauczyńskiego w podwórzu na dole). Przyjmuje wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne i wyrabia takowe podług najnowszych wzorów zagranicznych, starannie, mocno gustownie i elegancko w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych. ***Fedunio i Schramm.*** (342-10-10)

Roman Pilawski krawiec męzki, otworzył we Lwowie przy placu Marjackim l. 6, skład i pracownię sukień męzkich, zaopatrzony w towary z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk. Zarazem zawiadamia, że na swym składzie ma gotowe ubrania, wykończone według najmodniejszego kroju. Wszelkie zamówienia uskutecznia w najkrótszym czasie po cenach najumiarkowańszych. (438-12-6)

Zmiana lokalu z pod l. 9 pod l. 28 w Rynku. PRACOWNIA sukien damskich, wielki wybór gotowych ubiorów dla dzieci od 1 do 10 lat. Wszelkie zamówienia na roboty krawieckie damskie uskutecznia się szybko i sumiennie. Przytem poleca się **salon fryzjerski** dla dam i mężczyzn, i wszelkie rzeczy gotowe w zakres fryzjerski wchodzące po umiarkowanej cenie. Fryzury na bale lub wieczorki wypożycza się za miernem wynagrodzeniem, *Marja i Władysł. Zbijewscy.* (484-4-4) Lwów, Rynek l. 28 na dole.

F. S. Bardasz *we Lwowie vis a vis kościoła Katedry liczba 9.* poleca swój Główny skład gotowej BIELIZNY. Zamówienia na bieliznę wykonują się w najkrótszym czasie. Płótno i stołowa bielizna. Największy wybór saskich pończoch i skarpetek, angielskich płaszczów od deszczu i deszczochronów, najnowszych kołnierzyków manszet i krawatek. (444-6-5)

Biuro wywiadowcze Julji Witoszyńskiej, Rynek nr. 28, we Lwowie, ma do polecenia *nauczycielki polki* posiadające język francuski, niemiecki i muzykę — niemki rodowite kształcące się w Paryżu z muzyką i śpiewem, również *bony* niemki, nauczycieli prawników i filologów; niemniej *oficjalistów* prywatnych wszelkich zawodów; a wszyscy mający dobre świadectwa i rękojmię. (490-4-4)

Jan Grabowski we Lwowie ul. Chorążczyzna nr. 6. Poleca swój magazyn ubiorów męzkich z najlepszego materjału krajowego i zagranicznego podług najnowszej mody wykonane po umiarkowanej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (485-4-4)

Nakłady F. H. RICHTERA we Lwowie: „Mowa kwiatów“, zabawa towarzyska dla dorosłych. Cena 60 ct.; pocztą 65 ct. — „Przewodnik dla pijących wody mineralne“, oraz sposób zachowania się przez dr. S. Bergera. Cena 30 ct., pocztą 35 ct. (483-4-4)

PAROWA FABRYKA **wód lekarskich, wody sodowej, limoniad gazowych, atramentu w 18tu gatunkach, szwarcu i tłuszczu do obuwia**

K. RZĄCY

w Krakowie,

poleca szanownej publiczności swoje wyroby i posyła na żądanie cenniki.

Do sprzedania w tej fabryce jest KOCIOŁ PAROWY używany o sile dwóch koni, tudzież NAMIOT ŻELAZNY przenośny drylem pokryty, za niską cenę. (451-6-4)

Pracownia stolarska Braci Wczelak, Lwów, ulica Łyczakowska l. 27. wykonuje wszelkie wyroby w zakres stolarstwa wchodzące, jako to: werandy, pawiloniki ogrodowe, domki studzienne, portale, bramy wjazdowe, drzwi, okna, sufity, posadzki, okładziny ścian (Wandvertaffelungen). Urządzenia wewnętrzne: szafy i lady sklepowe, bióra kancelaryjne itp. Wykonuje według najnowszych wzorów i najlepszej konstrukcji z materjałów doborowych różnych gatunków. Zamówienia w miejscu i z prowincji wykonuje najstaranniej po cenach umiarkowanych. (366-12-11)

Piękna realność o trzech frontach, przy głównej ulicy w KOŁOMYI, w której się mieści urząd pocztowy, składająca się z dużego domu parterowego o 10 pokojach, 1 kuchni, 5 piwnicach, szopy murowanej, studni, obszernego ogrodu owocowego, z uroczym widokiem na Karpaty, jest z wolnej ręki za cenę umiarkowaną do sprzedania. Wiadomość u właściciela *Piotra Mięczyńskiego,* fabrykanta nafty we Lwowie, ulica Sykstuska l. 47. (493-2-2)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić szanowną P. T. Publiczność, że otworzyłem nową

PIERNIKARNIĘ

we własnej cukierni, przy ulicy Krętej pod l. 5. (dawniej Wakarecego), i polecam: najwyborniejsze pierniki toruńskie, brazylijskie, norymbergskie, czekoladowe, różanne, pomarańczowe, konfiturowe, oraz i wszelkie inne gatunki pierników, w najlepszym smaku.

Sucharki do herbaty, poznańskie.

Oraz utrzymuję w mej cukierni wszelkiego rodzaju ciasta do kawy, herbaty i deserowe najlepszego smaku, jakoteż cukry, pomadki, czekoladki, karmelki, grymasiki, lody, konfitury itp. Zamówienia uskuteczniają się po jak najumiarkowańszych cenach. *Ciastka po 4 ct.* **Zygmunt Litwiński.**

Kąpiele natryskowe

zimne i ciepłe na sposób zagraniczny, (Douche)

w Hotelu Europejskim przy pl. Marjackim.

Otwarte zostały nowe, praktyczne i wygodne kąpiele natryskowe zimne i ciepłe, jako to: deszczowe, całym promieniem, boczne i z pod spodu, kąpiele nasiadowe i wanienne zimne. Każdy z gości ma swój osobny gabinet do przebierania się. **Cena: z bielizną i usługą 25 ct. od osoby.** — Zarząd Hotelu spodziewa się, że szanowna publiczność jak najliczniej korzystać będzie z tych nowych i na zagraniczną skalę urządzonych kąpieli natryskowych, i że je odwiedzać będzie z taką samą frekwencją, jak istniejące już od lat dwóch w tymże samym hotelu ciepłe kąpiele wanienne.

(489-4-4) *Zarząd Hotelu Europejskiego* przy pl. Marjackim.

Józef Czyniciel rękawicznik w Krakowie, Rynek główny l. 43, obok kościoła N. Panny Marji. Rok założenia 1850. Rękawiczki wiedeńskie, pragskie i paryskie, Bielizna gotowa podług najświeższej mody, Perfumerje angielskie i francuskie, Ubrania łosiowe i bandaże. Przesyłki uskuteczniają się jak najpunktualniej za pobraniem pocztowem. (331-12-11)

STYRYJSKIEJ

SWIEŻEJ KROWIANKI

dostać można

w aptece „pod Gwiazdą“

Konstantego Wiszniewskiego

w Krakowie przy ulicy Florjańskiej. (466-10-5)

Wojciech Smereka

we Lwowie ul. Łyczakowska l. 39,

wykonuje wszelkie ***stolarskie*** *wyroby: mianowicie urządzenia sklepów, mieszkań i budynków, meble salonowe, biurka, drzwi i okna najnowszego fasonu, ławki szkolne, kościelne i t. p.* (371-12-6)

Zamówienia zamiejscowe uskutecznia jak najspieszniej po przystępnych cenach i wysela w dobrem opakowaniu, lub też wykonuje takowe na miejscu.

Marja Tygier w Przemyślu, Rynek nr. 26 dom p. Tygra. Poleca swój wielki i obficie zaopatrzony skład porcelany, szkła, lamp, chińskiego srebra i maszyn do szycia po najniższych cenach. — Serwisy stołowe na 12 osób od zł. 30 do 80 i wyżej. 429-12-10

Stanisław Trojanowski krawiec z Warszawy, poleca swój nowo otworzony magazyn sukien męzkich *w Krakowie,* przy ulicy Florjańskiej w domu Wgo Mitschka nr. 358. Wykonuje wszelkie zamówienia w zakres tego fachu wchodzące tak z własnej jak i powierzonej mu materji. (463-12-4)

SUCHARKI
z fabryki sucharków i pierników

L. Czyńskiego w Jarosławiu,

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkopty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowatych, gdyż wyrabiane są na najlepszych tłustościach, używanych w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechowywać. Sucharki te **są do nabycia we Lwowie** w handlach korzennych pp. St. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza, Reissa, O. T. Wincklera, Mańkowskiego, Justjana, Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie herbaty J. Birklego. — Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku i eleganckiego wykonania** do nabycia we Lwowie w handlach korzennych: F. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, St. Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz sucharki i pierniki te są do nabycia w innych pierwszorzędnych handlach Galicji. (384-12-6)

!Hafty!
F. Bruno Hahn w Krakowie.

Pierwszy zakład fabryczny robót haftowanych ręcznych.

Robótki haftowane włuczkami, jedwabiami, sznelkami etc., na kanwie, płótnie, kanwie Jawa i materji jedwabnej, poleca w obfitym wyborze — co do gustu i czystości wyrobu, wyrównywają zagranicznym haftom, a ceny są tak niskie, że konkurencja niemożliwa.

Wszelkie obstalunki wchodzące w zakres robót ręcznych haftowanych, wykonywa szybko i dokładnie, zamówienia na dywany do kościołów składane z kwadratów, dostarcza pod korzystnemi warunkami. (337-12-12)



E. Frantz w Tarnopolu w kamienicy p. Puntscherta, poleca świeże wody mineralne ze wszystkich źródeł po cenach jak najumiarkowańszych. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie i jak najstaranniej. Cenniki na żądanie franco. (265-12-11)



Ceny zniżone.

Nowo otworzona
Mleczarnia
folwarku Jugladyówka **plac Chorążczyzny l. 1,** poleca wyśmienite mleko, śmietanę, sery i codzień świeże masło, po bardzo umiarkowanej cenie. (?-4-4)

Pod „czterema porami roku“ Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, firanek itd. **W. E. RÓŻYCKI** dawniej *R. Wakarecy* następca w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względom doborowe towary zagraniczne podług najświeższych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-5)

Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone, w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także sztukaterye sufitowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-6)



Magazyn i pracownia obuwia dla dam, mężczyzn i dzieci **A. Fried** Lwów, plac Halicki l. 13, poleca swe trwałe a tanie i gustowne wyroby. Z prowincji na miarę uprasza zużyty bucik. (374-12-10)

TRUMNY METALOWE
poleca w obfitym wyborze (323-12-7)

Magazyn sprzętów kościelnych i cerkiewnych
Walentego Stachiewicza w Tarnopolu
po następujących cenach:

180 cm długości od 50 do 85 złr.
190 cm „ „ 55 „ 130 „
200 cm „ „ 60 „ 140 „
210 cm „ „ 65 „ 150 „
dla dzieci od 12 do 35 złr.

Do pana K. Rzący
właściciela fabryki wód gazowych w Krakowie.

Towarzystwo lekarskie krakowskie, na przedstawienie komisji stałej, zawiązanej dla popierania przemysłu krajowego w zastosowaniu do celów leczniczych, po zbadaniu nadesłanych przez pana wód gazowych, oraz przekonaniu się o ich skuteczności, tak w klinice lekarskiej *prof. dra Korczyńskiego*, jak i w szpitalu św. Łazarza w oddziale *docenta dra Pareńskiego*; uznało takowe jako zasługujące na polecenie, gdyż skład ich podany przez *komisję balneologiczną Tow. lek. krak.* odpowiada najzupełniej zasadom naukowym, i prawidłom farmakotechnicznym — a zarazem wody te nawet po dłuższem przechowaniu nie zmieniają swych własności fizycznych, a zatem nie tracą nic na skuteczności. W szczególności zaś:

Woda selterska sztuczna odznacza się smakiem przyjemnym, co do skuteczności nieustępuje bynajmniej wodzie naturalnej, co do ceny zaś jest od niej o wiele tańszą.

Woda gorżka gazowa ma tę zaletę przed wodami gorżkiemi rodzimemi, *że w smaku jest znacznie przyjemniejszą, a również skuteczną.*

Woda z pyrofosforanem żelaza zawierająca *nawet znaczną ilość środka czynnego*, przyswaja się łatwo i dobrze znoszoną bywa nawet przez chorych z wrażliwym przewodem pokarmowym.

Woda litowa zawiera węglan litowy w ilości daleko znaczniejszej, *niżli jakakolwiek woda mineralna rodzima*, nie ustępuje zaś w niczem wodzie litowej sztucznej z zagranicy sprowadzonej.

Woda jodowa wreszcie ilością jodu jaką zawiera (2:1000) *przewyższa wszelkie wody rodzime* jod zawierające, *i zasługuje na zalecenie*, gdyż w tej postaci jodek potasu rychlej bywa wyssany i mniej drażni przewód pokarmowy niżli w rozczynie, w jakim zwykle bywa podawany.

Kraków dnia 21 maja 1880.

Przewodniczący komisji: *Dr. Sciborowski.*

Prezes Tow. lekar. krakowskiego: *Dr. Warschauer.*

Księgarnia J. M. Himmelblaua w Krakowie
poleca:

Kodex karny austrjacki, cz. I. o zbrodniach złr. 1.60. — *ABC* w 24 kolor. obrazk. królów polskich i sławn. ludzi opr. 1 złr.— *Jachowicza* Bajki i powiastki, z ryc. Kossaka, Gersona itd. karton. na zwycz. pap. zł. 1.50 na wel. zł. 2. — *Lenartowicza* Wybór poezji, 4 tomy, wyd. nakł. autora na wel. pap. zł. 8. — *Rychlicki*, Tadeusz Kościuszko i rozbiór Polski, illustr. zł. 3. — *Poczet* książąt i królów polskich z 39 wizer. i krótką chronologją na ark. 80 c., toż samo kolor. 2 zł., kolor. i na płótnie z drążkami 3.50. — *Siemieńskiego* Wieczory pod lipą wyd. 10 1 zł., *Tegoż* W. Pol. i jego poetyczne utwory 2.50. — *Wasilewskiego* Poezje, wyd. kompl. z chromolit. okładką 2 zł. (329-12-10)

Wszystkie powyższe artykuły wydane są w Krakowie i są do nabycia w większych księgarniach, jak również u nakładcy, albo za nadesłaniem należytości wprost, lub za zaliczką.

Pierwsza na Galicję i Bukowinę upremiowana, zaszczycona 7 medalami fabryka

F. ŁAZARSKIEGO
W TARNOWIE,

poleca **lodownie na piwo** (Eiskeller), jakoteż nowego wynalazku lodownie z pompą i rezerwoarem powietrznym, spiżarki, maszyny do zamrażania i przechowania lodów, tudzież oziębienia wody, wózki do wody sodowej, przybory dla straży ogniowych. — Cenniki illustrowane na żądanie przesyła franco. (456-4-4)

Wstrzykiwania kapsułki z rośliny
MATICO
w słabościach męskich najskuteczniejszy środek.

(Flaszka wstrzykiwań 40 cnt. Kapsułek 80 cnt)

Poleca apteka „pod Lwem“ we Lwowie obok Brygidek (379-?-8)

K. KRZYŻANOWSKIEGO.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się odwrotną pocztą.

W zakładzie ortopedycznym
Dr. Edwarda Madejskiego
we Lwowie ul. Kopernika l. 13

przyjmuje się ułomne, lub ułomnością zagrożone dzieci, jak: z skrzywieniem kości pacierzowej, z krzywemi nogami, kontrakturą wszelkiego rodzaju — do wyleczenia za pomocą gimnastyki leczniczej i przyrządów ortopedycznych.

W tym zakładzie urządzone są także dwa pokoje z wszelkiemi wygodami i z łazienką na wzór zagranicznych *maison de santé* dla chorych, którzy dla dłuższej kuracji do Lwowa zjeżdżają, pozostawiając chorym wybór lekarza.

Bliższych szczegółów udziela właściciel i dyrektor zakładu ustnie, lub pisemnie pod powyżej podanym adresem. (240-6-7)

Pieniądze
do wypożyczenia na pewne hipoteki. Bliższa wiadomość w kancelarji adw. **dr. Bobownika Nr. 13,** ulica Halicka. (482 4-3)

Wielki wybór pierścionków zaręczynowych.

Szpilek i pierścionków ślubnych.

J. Dąbrowski
przedtem
J. DĄBROWSKI & L. WEIGEL
we Lwowie przy ulicy Halickiej pod liczbą 17, „dawniej W. PENTHER“ (353-10-7)

prócz **Zegarków i Zegarów** z najsłynniejszych fabryk, **otrzymał wielki zapas złotych i srebrnych rzeczy.**

Szczególnie zwraca się uwagę **na wyprawy weselne ze srebra,** na 6 i 12 osób w szkatułkach. — Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się jak najrychlej.

OBRĄCZEK ślubnych.

Jedyny skład na całą Galicję maszyn grających

Ferdynand Ohly przeniósł swoją **Pracownię kowalsko - powozową** *na ulicę Sykstuską l. 37 róg Ossolińskich*. Przyjmuje zamówienia na powozy nowe, faetony najnowszego systemu jako też wszelkie naprawy oraz i kucie koni po umiarkowanej cenie. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (515-5-1)

Podziękowanie.

Zaginęły mi klucze do mej Wertheimowskiej kasy; pan **Szymon Weich** miejski ślusarz we Lwowie, otworzył mi nietylko kasę natychmiast bez uszkodzenia; lecz także wykończył w przeciągu 24 godzin dwa stosowne klucze. Nie potrzebowałem więc udawać się do Wiednia, bo pan Weich w miejscu wybawił mię z kłopotu i dla tego czuję się spowodowanym wyrazić mu publiczne podziękowanie.

Ignacy Fried.
handel artystyczny, ul. Halicka 13,
(513-2-1) we Lwowie.

Jan Karol Berezowski, rzeźbiarz i właściciel kamieniołomu w Tarnopolu. Poleca swą fabrykę zaopatrzoną w nagrobki i pomniki różnego rodzaju z własnego materjału (białego piaskowcu) i kamienia trembowelskiego, oraz podejmuje się wykonać wszelkie roboty kamieniarskie i rzeźbiarskie przy budowach także z własnego materjału, przyczem zwraca się uwagę, iż materjał powyższy został uznany przez znawców specjalnych za najlepszy. Zamówienia uskutecznia szybko i po najumiarkowańszych cenach. (414-12-8)

Fabryka krakowskich pierników Kaspra Molęckiego w Krakowie, przy ul. Brackiej l. 158. Pierniki toruńskie salonowe. (336-12-12)

Zmiana lokalu! O. ZUKERKANDEL i SYN w Złoczowie przenieśli swoją *księgarnię* i *wypożyczalnię książek* jakoteż *skład papieru, druków parafialnych, szkolnych* i t. p. *prasę do odciskania kart wizytowych* i t. p. z ulicy Reformackiej do domu przy ulicy Zamkowej l. 3. obok magistratu naprzeciw Cerkwi. (44-4-4)

Dentysta. Najpiękniejsze do własnych zupełnie podobne **sztuczne zęby i ale szczęki** wprawia bez bolu podług najnowszego amerykańskiego systemu; **ból zębów** usuwa szybko za pomocą środków niezawodnych, **zanieczyszczonym** zębom powraca naturalną barwę, dziurawe zęby plombuje złotem, srebrem, cementem i t. p. **MARK**, ukończony dentysta na wszechnicy wiedeńskiej, mieszka w Przemyślu. (394-6-6)

Na sezon polowań
niezawodne PATRONY niezawodne

Lefaucheux 100 sztuk od zlr. 1.60 do 2.30
Lancaster 100 „ „ „ 1.80 „ 2.60

oraz przybitki i wszelkie przybory myśliwskie, szczególnie wypróbowaną **broń** najnowszych systemów pod gwarancją.

Główny magazyn broni

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

ulica Karola Ludwika l. 1. (507-6-1)

Łaskawe zlecenia z prowincji uskutecznia się zwrotną pocztą.

Masa do froterowania posadzki

własnego wyrobu i najlepsza jaka być może:

powtórnie polecam ją, ponieważ smarowidła z nafty w Pradze i we Lwowie wyrabiane, własności masy mojej sobie przypisują, nie posiadając ich wcale. Lecz żeby ją sprzedać, podrabiają moją urzędownie rejestrowaną markę ochronną, na co właśnie zwracam uwagę.

Krochmal połyskujący brylantowy

własnego wyrobu uznany jako najprzedniejszy wyrób,

który bieliźnie elastyczną sztywność, śnieżną białość i połysk nadaje i bez żadnej innej domieszki, tylko w ciepłej wodzie rozpuszczony, jak zwykły krochmal się używa. W paczkach, z których w każdej 4 porcje się znajdują, wystarcza każda porcja do okrochmalenia 6 kołnierzyków, 3 półkoszulków i 3 par manszetów. Kto raz mój krochmal spróbował, żadnego innego krochmalu połyskującego nie będzie używał. (510-3-1)

O. T. Winckler we Lwowie.

Hotel Narodowy.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do powszechnej wiadomości P. T. Publiczności, że istniejący od 7 miesięcy we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika nr. 35 Hotel Narodowy przeszedł pod nowy zarząd. Staraniem naszem najusilniejszem było, jest i będzie urządzić nasz hotel tak, aby on był miłym odpoczynkiem dla strudzonych podróżą gości. Nie szczędząc kosztów, urządziliśmy numera wykwintnie, elegancko, czysto, po przystępnej cenie poczynając od 50 ct. do 1 zl. 50 ct. Usługa szybka. Restauracja zdrowa, smaczna i tania. (446-2-2)

O łaskawe względy i poparcie JWnych panów obywateli, przyjezdnych urzędników, duchowieństwo, kupców i przemysłowców najuprzejmiej zaprasza

Zarząd Hotelu Narodowego
ul. Karola Ludwika 35.

Kantor wymiany

c. k. uprzyw. galicyjskiego

akcyjnego Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje (512-6-1)

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszymi.

6% LISTY HIPOTECZNE

które według prawa z dnia 1. Lipca 1868 Dz. P. P. XXXVIII. Nr. 93, i najw. post. z d. 17 Grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje służbowe i wadja, są w tym kantorze do nabycia.

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym bez doliczenia prowizji.

Skład broni, prochu i nabojów
P. Schreibera

w Czerniowcach, ul. Lwowska l. 1255

poleca swój największy

Skład fabryczny kapeluszy, bielizny, obuwia i kaloszy gumowych

po cenach fabrycznych,

wielki zapas towarów galanteryjnych i norymberskich en gross et en detail.

Pp. oficerom polecam obfity zapas bielizny, rękawiczek, krawatek i obuwia w najlepszej jakości i po znacznie zniżonych cenach. (287-12-8)

Dr. Ludwik Łubiński
Adwokat krajowy
we Lwowie,

przeniósł swoją kancelarję do domu pod **l. 14 przy ulicy Kościuszki** (naprzeciw gmachu sejmowego).

Lwowskie najtańsze miejsce do nabycia sukień! Kto chce być elegancko, dobrze i tanio ubranym niech wyszuka nową firmę: Wiedeńska konfekcja ulica Kopernika l. 2. naprzeciw apteki Mikolasza, a tam dostanie: po zadziwiająco nizkich cenach. Przyjmują się również zamówienia i wykonują jak najakuratniej. Używane suknie wymieniają się na nowe. (447-4-3)

Jan Glaser

Handel przyborów galanteryjnych
(9 **w Stanisławowie**, 52-31)

poleca *na lato* parasole i parasolki, kapelusze męzkie i damskie, pióra, kwiaty i welony, jako też wielki skład bielizny damskiej i męskiej, przyborów krawieckich, wyrobów szmuklerskich, frendzli, koronek, przyborów toaletowych, perfumeryj, mydeł i t. d.

Handel M. Kruga w Przemyślu

w Rynku l. 3.

zielona oliwa do maszyn	kilo	50
10 kilo smarowidła belgijskiego		1.16
farby olejne rozmaitej barwy	„	60
kawy Ceylon	„	1.60
mydła	„	34
słoniny węgierskiej	„	72
smalcu	„	72
prochu najprzedniejszego	„	1.96
szrutu	„	40

kapsle Lancaster, Lefouche i t. d.

Teofil Wojcicki w Przemyślu obok handlu p. Witkowskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn obuwia męskiego, damskiego i dziecinnego z najlepszego krajowego i zagranicznego materjału wykonane i podług ostatniej mody, po umiarkowanej cenie. Na zamówienia z prowincji uprasza się o przysłanie starego bucika na miarę. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. Poleca przytem z fabryki W. Rzący z Krakowa najlepszy szwarc i tłuszcz nieprzemakalny do obuwia. (427-12-8)

Pierwszy specjalny
Magazyn sukienek i bielizny dla dzieci

SCHILLING & STELZER

we Lwowie ul. Halicka l. 7, naprzeciw głównej trafiki, polecają na porę letnią wielki wybór sukienek w najnowszym kroju po cenach przystępnych. 481-2-2

Zupełna wyprzedaż

Z powodu uprzątnięcia lokalu do 30 lipca 1880 jestem zmuszony rozpisać na mój magazyn ogólną

wyprzedaż mebli

najnowszego fasonu po niżej cen fabrycznych pod firmą **Józef ELMER** przy ulicy Teatralnej l. 10, (plac św. Ducha). (487-3-2)

Ozias Zukerkandel w Złoczowie przy ul. Reformackiej, poleca swój magazyn towarów kolonialnych t. j. cukier, kawę w różnych gotunkach. Herbatę Chińską i Rosyjską, Rum Jamajka, świece i słowem wszystko co tylko w zakres handlu kolonialnego wchodzi. Sprzedaje po najtańszej cenie, zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (450-2-2)

L. Katz w Czerniowcach przy ul. Lwowskiej vis a vis hotelu Paryskiego, poleca swój obficie zaopatrzony magazyn bielizny gotowej damskiej i męskiej, oraz wszelkie galanterje — kapelusze różnego fasonu — obuwie damskie i męskie — kufry, parasole, różne bižuterje, i słowem co tylko w zakres galanteryjny wchodzi — sprzedaje takowe po najniższej cenie. Wszelkie zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (437-8-4)

Frenkel et Kroch malarze szyldów i herbów, mają zaszczyt polecić się do wykonania robót malarskich t. j. szyldów na szkle, drzewie, blasze, płótnie itp., także szyldów metalowych t. j. płyty z literami od razu lane, liter lanych metalowych różnej wielkości i różnego gatunku, napisy na nadgrobki, tablice miejskie z nazwiskami ulic, numera domów, wszelkie pozłacanie i lakierowanie krzyżów i pomników, tudzież lakierowanie wszelkich budynków, fasad, portalów i posadzki, po jak najmierniejszych cenach i w jak najkrótszym czasie. Pracownia przy ul. Sykstuskiej l. 22, naprzeciw c. k. głów. poczty. (368-4-4)

Bracia Langner we Lwowie ul. Halicka polecają po cenach umiarkowanych: Rękawiczki, szelki, podwiązki. Koszule męzkie białe i kolorowe. Krawatki i szaliki. Kufry i torby podróżne i inne artykuły podróżne. Parasole, płaszcze, kalosze, kaftaniki i i spodnie, pledy zamiast kołder. Cerata na meble, prześcieradła gutaperkowe, tacki ceratowe. Woda kolońska, perfumy, mydła, pomady. (444-4-3)

Nowo otworzony hurtowny i detaliczny HANDEL WIN. Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić sz. publiczność, iż otworzyłem w domu w którym się znajduje wyszynk piwa i wódek pod godłem „srebrnego orla“ przy ulicy Sobieskiego l. 18 we Lwowie w domu p. Mikulińskiego, osobny HANDEL WIN który w obszernym lokalu z komfortem urządziłem, również mogą szanowni goście w dogodnie urządzonej piwnicy, dostać zawsze różne gatunki win zagranicznych w najlepszej jakości i po najumiarkowańszych cenach. Także utrzymuję na składzie rozmaite Miody i Piwa, tuszę sobie że szan. publiczność będzie łaskawą swemi względami mnie zaszczycać.

(362-4-4) Z szacunkiem **M. Agit.**

Z ULICY.



— Miałem taki szczery zamiar wrócić do domu, a tu panie Józia — nie, jak Pana Boga kocham, te kobiety, to prawdziwe kusicielki do złego...

— Nie darmo to, jakiś Francuz powiedział: „jak kto co zbroi, szukaj przedewszystkiem kobiety....“

— Ba, ale to się dzieje przeciwnie, bo ona nas szuka..

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński.

Z drukarni K. Pillera.

Dodatek powieściowy

do Nr. 21.

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MALOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 20.)

Usiedliśmy na śniadanie o dwie wiorsty może od sporej wioski i ku niej to uciekała nasza krowa. Naturalnie przybyła tam pierwiej od nas, a przecież droga szła w prostym zupełnie kierunku, mogliśmy więc dojrzeć pomimo dość znacznego jeszcze oddalenia, jak jej zastępowano drogę, a następnie zatrzymano. Wówczas zwolniliśmy; krowa nie mogła już zginąć; poprosimy dzielnych ludzi, którzy ją złapali, aby nam ją zechcieli zwrócić i rzecz będzie skończona. W miarę zbliżania się naszego, liczba zebranych w około naszej krowy wzrastała ciągle i gdyśmy nadeszli, było tam zapewne ze dwadzieścia osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy spoglądając na nas żywo rozprawiali.

Wyobrażałem sobie, że skoro tylko poproszę, oddadzą mi natychmiast moją krowę, a tymczasem otoczono nas zarzucając pytaniami: „Zkąd przyszliśmy i zkąd mieliśmy tę krowę?“

Odpowiedzi nasze, aczkolwiek jasne i proste, nie przekonywały jednak wcale tych ludzi, kilka nawet głosów odezwało się, że była to krowa niezawodnie skradziona i, że należało nas zamknąć w więzieniu, aż do wyświetlenia całej sprawy,

Niewysłowiony przestrach ogarniający mnie przy wzmiance o więzieniu odbił się widocznie na mej twarzy i zgubił nas ostatecznie; zbladły, zacząłem się jąkać, a że jeszcze w dodatku zadyszany byłem w skutek szybkiego biegu, nie mogłem się też bronić. Nadszedł żandarm, opowiedziano mu w kilku słowach całą sprawę, a że i jemu także nie wydawało się zupełnie czystą, oświadczył więc, że krowę zajmuje, a nas zamknie w więzieniu, aż do dalszego rozporządzenia władzy.

Chciałem protestować, Mattia chciał mówić, ale żandarm ostro nakazał nam milczenie, a ja przypomniawszy sobie scenę Vitalisa z policjantem w Tuluzie, zaleciłem Mattji, aby był cicho i szedł za panem żandarmem.

VII.

Matka Barberin.

Na tapczanie więziennym przespaliśmy noc wcale nieźle; spędziliśmy już gorsze pod gołem niebem.

— Śniła mi się nasza krowa i jej uroczyste wejście do matki Barberin, — rzekł Mattia.

— I mnie także.

O ósmej godzinie drzwi nasze otworzyły się i ujrzeliśmy wchodzącego sędziego pokoju, a wraz z nim poczciwego weterynarza, który sam przybył dopomódz nam do odzyskania wolności.

Co zaś do sędziego pokoju, to troskliwość jego o dwóch niewinnych więźniów, nietylko nie ograniczała się na przysłaniu nam kolacji dnia poprzedniego, lecz w dodatku wręczył mi piękny stemplowy papier:

— Byliście szaleńcami, — odezwał się przyjaźnie, — puszczając się w drogę bez żadnych papierów; oto pasport, który wam kazałem wydać w kancelarji, będzie on odtąd waszą tarczą przeciwko wszelkim przygodom. Szczęśliwej drogi chłopcy.

I podał każdemu z nas rękę, a weterynarz uściskał nas serdecznie.

O ile było nędznem wejście do tej wioski, o tyle wyjście wspaniałem; postępowaliśmy z głowami do góry wzniesionemi, prowadząc krowę na postronku i spoglądając przez ramię na wieśniaków stojących w drzwiach domów.

— Jednej tylko rzeczy żałuję, — rzekł Matti, — że nie ma tutaj żandarma, który uznał za właściwe aresztować nas, aby mógł nam się teraz przypatrzeć.

— Żandarm co prawda zawinił, lecz i my także, sądząc, że nieszczęśliwi nie mogą się już spodziewać nic dobrego.

— Los okazał nam się przychylnym, bo niezupełnie jeszcze byliśmy nieszczęśliwymi; gdy się ma pięć franków w kieszeni, to jeszcze nie można się nazwać zupełnie nieszczęśliwym.

— Mogłeś to mówić wczoraj, ale dziś nie masz prawa, bo jak widzisz, są jeszcze szlachetni ludzie na świecie.

Po odebranej nauce nie przychodziło nam już do głowy puszczać z ręki chociażby na chwilę postronek przywiązany do rogów naszej krowy; była ona wprawdzie łagodną, lecz jakże lękliwą.

Wkrótce przybyliśmy do wioski, w której nocowałem z Vitalisem; ztamtąd już pozostawał nam tylko kawałek stepu do przebycia, by się wydostać na wzgórza ciągnące się tuż po nad Chavanon.

Przechodząc około sklepiku, z którego niegdyś Zerbino porwał kromkę chleba, przyszła mi myśl do głowy i natychmiast wypowiedziałem takową.

— Wiesz Mattia, że ci obiecałem naleśniki na obiad u matki Barberin; ale chcąc je usmażyć, trzeba mieć jaja, masło i mąkę.

— To musi wcale nieźle smakować.

— Spodziewam się, zobaczysz; zwija się to tak w trąbkę i masz pełne usta: ale może u matki Barberin nie ma ani masła, ani mąki, ani jaj, bo matka Barberin nie bogata, a gdybyśmy jej zanieśli to wszystko.

— Świetna myśl.

— Trzymaj więc krowę, tylko jej nie puść, a ja tymczasem kupię te zapasy, oprócz jaj naturalnie, bo mogłyby się potłuc przez drogę.

I wszedłszy do sklepiku, kupiłem funt masła, oraz dwa funty mąki, poczem ruszyliśmy w dalszą drogę.

Nie chciałem bardzo męczyć krowy, a jednak pomimowolnie przyspieszałem kroku, tak mi pilno było przybyć już raz na miejsce.

Jeszcze dziesięć kilometrów, jeszcze osiem, jeszcze sześć; dziwna rzecz, zbliżając się do matki Barberin droga wydawała mi się daleko dłuższą, aniżeli wówczas, gdy się od niej oddalałem, a przecież tego dnia padał deszcz zimny, drobny, a przejmujący, którego wspomnienie zachowało się doskonale w mej pamięci. Ale teraz byłem wzruszony, paliła mnie gorączka i co chwila spoglądałem na zegarek.

— Prawda, co za piękna okolica? — zapytałem Mattia.

— No, nie można powiedzieć, aby tu drzewa zasłaniały widok.

— Gdy zejdziemy z tamtej strony wzgórz ku Chavanon, zobaczysz je i wcale nawet piękne, będą tam i dęby i kasztany.

— Z kasztanami zdatnymi do jedzenia?

— I jakimi jeszcze! A na podwórzu u matki Barberin rośnie krzywa gruszka, na której można siedzieć, jak na koniu; a rodzi takie oto wielkie gruszki — a co za doskonałe — zobaczysz.

I przy opisie każdej rzeczy, powtarzałem niezmiennie tę samą zwrotkę: zobaczysz. W istocie wyobrażałem sobie w dobrej wierze, że prowadziłem Mattia w jakąś krainę cudów. A czyż ona nią dla mnie nie była?

Tam przecież oczy moje nauczyły się patrzeć na światło, tam poczułem życie, tam byłem szczęśliwym, bo kochanym. I wszystkie te uczucia pierwszych moich radości, spotęgowane jeszcze wspomnieniem cierpień, jakie przebywałem wśród koczowniczego życia, odtwarzały się żywo w mej pamięci i cisnęły do serca w miarę zbliżania się naszego do wioski. Zdawało się, że rodzinne powietrze miało jakąś woń upajającą mnie, wszystko, bowiem, widziałem w świetnych barwach.

Aż wreszcie upojenie to moje udzieliło się i Mattji. I on także powracał — niestety, w wyobraźni tylko — do swego rodzinnego kraju.

— Gdybyś przybył do Lukki — mówił — pokazałbym ci także piękne rzeczy: widziałbyś...

— Pójdziemy przecież do Lukki, skoro odwiedzimy Stefcę, Lizię i Benjamina.

— Będziesz chciał iść do Lukki?

— Ty przyszedłeś ze mną do matki Barberin, ja pójdę z tobą do twojej i będę nosił siostrzyczkę twoją Krysię na rękach, jeżeli naturalnie niebardzo już urosła; ona będzie i moją także siostrzyczką.

— Och Romciu!

I Mattia tak był wzruszony, że nie mógł nic więcej powiedzieć.

Rozmawiając w ten sposób i idąc ciągle sporym krokiem, przyszliśmy do wzgórza, z którego rozliczne kręte ścieżki, przechodząc około domu matki Barberin, prowadzą do wioski Chavanon.

Jeszcze kilka kroków, a staniemy na tem miejscu właśnie, gdzie prosiłem Vitalisa, aby mi pozwolił spocząć, zkąd chciałem raz jeszcze spojrzeć na dom matki Barberin, a którego wówczas nie spodziewałem się już nigdy więcej zobaczyć.

— Trzymaj postronek — odezwałem się do Mattia.

I jednym skokiem stanąłem na szczycie wzgórza. Nic się nie zmieniło w naszej dolinie; tak samo wyglądała, jak przed laty; pomiędzy dwoma kłąbami dojrzałem dom matki Barberin.

— Co ci się stało? — zapytał Mattia.

— Tam, tam.

Mattia zbliżył się ku mnie, lecz nie wchodząc na szczyt góry, z którego krowa oskubywała trawę.

— Patrz tam w kierunku mej ręki, oto dom matki Barberin, moja gruszka i mój ogród.

Mattia nie mający do rozjaśnienia wzroku tych samych co ja wspomnień, niewiele mógł dojrzeć, nic jednak nie mówił.

W tej chwili nad kominem wzbił się wązki pasek żółtawego dymu, a ponieważ w powietrzu cicho było zupełnie, wzniół się aż ku nam.

— Matka Barberin w domu, — rzekłem do Mattia.

Lekki podmuch wiatru zaszeleścił w tej chwili liśćmi drzew i zakręciwszy dymem, rzucił go nam prosto w twarz: czuć w nim było zapach spalonych liści dębowych. Łzy napełniły moje oczy, zeskoczyłem z wierzchołaka góry i uściskałem Mattia. Capi rzucił się na mnie i jego więc objąwszy w ramiona, ucałowałem serdecznie.

— Chodźmy żwawo, — rzekłem.

— Jeżeli matka Barberin w domu, w jakiż sposób urządzimy naszą niespodziankę? — zapytał Mattia.

— Wejdziesz sam i powiesz jej, że przyprowadzasz dla niej krowę w darze od księcia, a gdy cię zapyta o jakim księciu mówisz — wtedy ja się ukażę.

— Co za szkoda, że nie możemy przybyć z muzyką, to byłoby ślicznie dopiero.

— Mattia, proszę cię, bez niedorzeczności.

— Bądź spokojny nie mam ochoty rozpoczynać wczorajszej sceny, ale gdyby to dzikie stworzenie lubiło muzykę, to przyznasz sam, że jakiś wesoły marsz byłby tu wcale na miejscu.

Stanąwszy na zakręcie ścieszki znajdującej się tuż ponad samym domem matki Barberin, ujrzeliśmy na podwórzu kobietę w białym czepku; była to moja opiekunka, otworzyła furtkę i wyszedłszy na drogę, zwróciła się ku wiosce.

Zatrzymawszy się wskazałem ją Mattji.

— Wychodzi, a cóż będzie z naszą niespodzianką?

— Wymyślimy inną.

— Jaką?

— Nie wiem jeszcze.

— A gdybyś na nią zawołał?

Pokusa była nader silna, zwalczyłem ją jednak; przez kilka miesięcy ciesząc się na samą myśl tej niespodzianki, nie mogłem przecież wyrzec jej się od razu. Wkrótce stanęliśmy przed furtką mego dawnego domu — i weszliśmy, jak wchodziłem niegdyś.

Znając doskonale zwyczaje matki Barberin, wiedziałem, że drzwi domu zamknięte będą tylko na zasuwę, łatwo więc będzie nam dostać się do wnętrza, ale przedewszystkiem należało wprowadzić krowę do obórki. Poszedłem więc zobaczyć, w jakim się ona znajdowała stanie i znalazłem ją zupełnie taką, jak była dawniej, tylko zapełnioną wiązkami chrustu. Zawołałem Mattia, a uwiązawszy krowę przy żłobie, zajęliśmy się żwawo złożeniem wiązek w jeden kąt, co nam nie zajęło wiele czasu, gdyż ten zapas drzewa matki Barberin, nie był zbyt sutym.

— A teraz, — rzekłem do Mattia, — pójdziemy do mieszkania i ja usiądę przed kominem, aby mnie matka Barberin, gdy wejdzie, spostrzegła od razu; skoro furtka skrzypnie, skryjesz się wraz z pudłem za łóżko, tak więc zobaczy mnie tylko samego; wyobraź sobie jej zdziwienie.

Zrobiliśmy wszystko, jak było ułożone. Usiadłem przed kominem na tem samem miejscu, na którem przepędziłem tyle zimowych wieczorów. Ponieważ nie mogłem ostrzydz moich długich włosów, schowałem je więc pod kołnierz i skurczywszy się, usiłowałem stać się, jak najmniejszym, by tem lepiej przypominać Romcia, owego małego Romcia matki Barberin.

Z miejsca, które zajmowałem, doskonale było widać całą furtkę i nie potrzebowaliśmy się lękać, aby matka Barberin zeszła nas niespodzianie.

Spojrzałem w koło. Zdawało mi się, że to wczoraj dopiero opuściłem tę chatę: nic się w niej nie zmieniło, wszystko stało na tych samych miejscach, nawet papier zaklejający szybę przezemnie stłuczoną, pozostał ten sam, zżółkł tylko i zczerniał od dymu.

Miałem wielką ochotę przypatrzeć się z bliska wszystkim przedmiotom, lecz matka Barberin mogła nadejść za chwilę, musiałem więc pozostać na mem obserwacyjnem stanowisku.

Nagle ujrzałem szlarki białego czepka i równocześnie skrzypnęła furtka.

— Ukryj się prędko! — zawołałem na Mattia.

Drzwi się otworzyły: matka Barberin spostrzegła mnie zaledwo stanąwszy na progu.

— Kto tutaj jest? — zapytała.

Patrzałem na nią nie odpowiadając, a i ona także wpatrywała się we mnie.

Po chwili ręce jej zaczęły drżeć.

— Mój Boże! — wyszepnęła, — mój Boże, czy to możliwe, Romcio!

Podniosłszy się, pobiegłem ku niej, objmując ją w serdecznym uscisku.

— Mamo!

— Mój chłopiec, to mój chłopiec!

Potrzebowaliśmy kilka chwil czasu, aby przyjść do siebie i obetrzeć załzawione oczy.

— Gdybym była o tobie niemyślała bezustanku, — odezwała się nakoniec matka Barberin, — z pewnością nie byłabym cię poznała; jakżeś się zmienił, wyrósł, zmężniał.

Przytłumione krząknięcie przypominało mi Mattia, ukrytego za łóżkiem, zawołałem na niego, Mattia podniósł się.

— To jest Mattia, — rzekłem do matki Barberin, — mój brat.

— A! odnalazłeś więc rodziców? — wykrzyknęła moja opiekunka.

— Nie, ale to mój towarzysz i przyjaciel; Capi, powitaj matkę twego pana!

Capi stanął na dwóch łapach, a jedną z przednich przykładając do serca, skłonił się głęboko, co niezmiernie rozśmieszyło matkę Barberin.

Mattia nie mający żadnych przyczyn do zapominania się tak, jak ja, skinął na mnie, przypominając naszą niespodziankę.

— Jeżeli chcesz mamo, — powiedziałem do matki Barberin, — wejdziemy trochę na podwórze; pokażę Mattji naszą krzywą gruszkę, o której mu często wspominałem.

— Możemy także pójść zobaczyć twój ogródek, albowiem zachowałam go dla twej przyjemności takim, jakim go sobie urządziłeś, aby ci było przyjemnie, gdy powrócisz, bo zawsze się spodziewałem wbrew wszelkim zdaniom, że powrócisz do mnie.

— A nasza obórka, czy się nic w niej nie zmieniło od czasu opuszczenia jej przez „Wiśnioszkę“, która tak samo, jak ja, nie chciała ztąd odejść?

— Nie, wszystko jest jak było, składam w niej gałęzie na opał.

Stanęliśmy właśnie przy samej obórce i matka Barberin popchnęła drzwi, w tej chwili głodna nasza krówka myśląc zapewne, że to jeść dla niej niosą, zaryczała.

Krowa! krowa w obórce! — zawołała matka Barberin.

Wówczas już Mattia i ja nie mogąc dłużej zapanować nad sobą, wybuchnęliśmy głośnym śmiechem. Matka Barberin patrzała na nas zdziwiona, lecz umieszczenie tej krowy w obórce było czemś tak niepojętem, że pomimo naszego śmiechu, nie domyśliła się niczego.

— Jest to niespodzianka, — rzekłem, — niespodzianka dla ciebie mamo.

— Niespodzianka! — powtórzyła, — dla mnie!

— Nie chciałem powrócić z próżnemi rękoma do matki Barberin, która była tak dobrą dla swego małego Romcia, opuszczonego biednego dziecka i rozważając, coby dla niej najpożyteczniejszem było, przyszła mi na myśl krowa, mająca zastąpić naszą „Wiśnioszkę“; na jarmarku więc w Ussel kupiliśmy tę oto za zarobione przez nas obudwóch pieniądze.

— Och! poczciwe dziecko, drogi mój chłopiec! — wykrzyknęła matka Barberin, całując mnie.

I weszliśmy do obórki, aby matka Barberin mogła się przyjrzeć naszej krówce, która już od tej chwili stawała się jej własnością. Matka Barberin znajdowała w niej coraz nowe przymioty, wygłaszając bezustannie wykrzykniki zachwytu i radości:

— Co za prześliczna krowa!

Nagle stanęła wpatrując się we mnie.

— Więc jesteś teraz bogatym? — zapytała.

— Spodziewam się, — odparł Mattia ze śmiechem, — mamy jeszcze pięćdziesiąt osiem soldów.

Wtedy matka Barberin powtarzała znów swoję zwrotkę, lecz teraz już z pewną odmianą:

— Poczciwe, dobre dzieciaki!

Przyjemnie mnie było, że matka Barberin myślała także o Matti'm i łączyła nas w swem sercu.

Krowa znów zaczęła ryczeć.

— Dopomina się, aby ją wydoić, — rzekł Mattia.

Pobiegłem do domu po blaszane wiaderko, w którem zwykle dawniej bywało mleko: znalazłem je na swojem miejscu. Po chwili z wielką radością matki Barbetin, napełniło się ono znowu w trzech czwartych ślicznem szumiącem mlekiem.

— Zdaje mi się, że będzie dawać więcej mleka, aniżeli „Wiśnioszka“, — zauważyła ucieszona.

Po wydojeniu krowy, wypuściliśmy ją na podwórze, aby się pasła do woli, a sami powróciliśmy do chaty, gdzie leżało na stole masło i mąka położone tam przezemnie wtedy, gdy chodziłem po wiaderko.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor i odpowiedzialny wydawca: Jan Chechliński. Z drukarni K. Pillera.